Rok 1869. Kraków, Sobota 22 Maja Nr. 66.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. —W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Austrja i Wschód.

Umiejętność wytwarzania z łona narodu coraz wyższéj cywilizacji i najodpowiedniejszego jéj zastosowania, zdolność zgromadzania bogactw i właściwe ich spożytkowanie, oraz bezprzestanne dążenie do spełnienia uznanego celu przyszłości historycznéj, którą posłannictwem albo ideą polityczną narodu zowiemy,— są objawami jego młodości i dojrzałości.

Narody przejrzałe tém objawiają swą starość, że zdolne są tylko bronić zdobytego stanowiska, zużywać nagromadzone bogactwa, lecz już ich nie stać na przewodnią ideę w polityce, którą gorzéj lub lepiéj spełniły, a sił nie mają do przeprowadzenia celów istniejących, lub do stworzenia nowych.

Rozróżnić tu należy rządy od narodów, dążności ludów od programatów ministrów.

I tak rząd pruski usiłuje narzucić swemu narodowi ideę zdobyczy orężem, a ludowi niemieckiemu centralizację. Prusakom trudno być zawsze rycerzami, a ustrój ducha niemieckiego jest anticentralizacyjny.

Z drugiéj również strony bankructwo rządów nie jest dowodem, że naród nie potrafi wytwarzać bogactw, a nizkie stanowisko oświaty nie dowodzi niedostatku jego zdolności umysłowych.

Państwowe organizacje, rządowe systema, muszą się zużywać; lecz narody, jeżeli siła ich wystarcza, zniosą rozliczne nawet klęski, powstałe z narzuconych niewłaściwie kierunków; odpowiednie zaś reformy zdolne są otworzyć nowe drogi, przez które tamowane poprzednio życie narodowe znów w całéj sile popłynie.

Ludy, wchodzące w skład Austrji, pomimo swych odrębności i odmiennych celów narodowych, mogą wspólnie rozwijać się na korzyść swoją i państwa i stać się jego potęgą, jeżeli państwo, zamiast tamować, zdolne będzie usuwać przeszkody narodowego rozwoju, a dzierżąc w swym ręku ster, potrafi nietylko pomagać do wzrostu cywilizacji i bogactwa, lecz nawet dążyć do spełnienia celu idei politycznéj — państwa — jako jedynego sposobu zapewnienia sobie prawa bytu i przyszłości.

Nie przesądzając stosunków Austrji do Niemiec, a wychodząc tylko z obecnego stanowiska monarchji, utrzymujemy, że jednym z celów politycznych Austrji, powinno być ciążenie i praca na Wschodzie.

Austrja posiada w składzie swego państwa większą połowę słowian, ludów młodych i niezużytych, zdradzających młodość swą i siłę, przez dobijanie się uznania praw narodowych i odpowiedniego samorządu.

Turcja, jest w podobném położeniu, lecz Turcja umiera przez śmierć cywilizacji mahometańskiéj. Austrja zaś jest schorowana tylko i zestarzała przez starość niewłaściwych systemów rządzenia.

Dnie Turcji są już policzone,— Austrja jako państwo odmłodnieć się może, przez siłę i młodość ludów słowiańskich, któreby zdolne były pomagać jéj do spełnienia idei politycznej na Wschodzie, gdyby je tylko zupełnie rozkuć z kajdan centralizacji, biurokratyzmu i giermanizacji.

Udzielenie praw narodowych i samorządu ludom słowiańskim w Austrji, a przez nie silna agitacja i praca w tymże samym duchu postępu i cywilizacji u słowian tureckich, to cel idei zewnętrznéj, dla ludów i państwa austrjackiego.

Galicja jako część przed niedawnym czasem obszernego państwa, musi z przeszłości i obowiązku ciążyć do swéj całości, ta jednak pozycja nie przeszkadza jéj pomagać Austrji w przytoczonym kierunku prac na Wschodzie, gdyż w niéj upatruje i własny interes, — walkę przeciw Moskwie.

O ile wskazana misja dla Austrji jest prawdziwą i żywotną, mamy przykład na narodzie węgierskim, który zaledwo pozbył się uciążliwéj opieki, już pojmuje w tym kierunku swoje obowiązki i podobną pracę cywilizatorską na południu swego państwa uważa za niezbędną.

Do rozpoczęcia działania na Wschodzie, czasu tracić nie można, gdyż Austrja jak również i Węgry, powinny być przygotowane, że zastanie na téj drodze silne współzawodnictwo narodu półdzikiego, barbarzyńskiego, zdemoralizowanego przez niewolę caratu, lecz godzącego się z jego ideą gwałtów i zaborów, ale jeszcze dość młodego, a więc posiadającego dosyć sił do spełnienia usiłowań cara, które są jego pragnieniami.

Mamy już widoczne dowody, jak głęboko w tym kierunku agitacji, Moskwa na pozyskanie sobie tych nieszczęśliwych wschodnich ludów słowiańskich zapuściła korzenie, a jedność wiary, pobratymczość rodu, którą udaje, ułatwiają jéj środki, czyniąc grę niebezpieczną.

Austrja nic innego w walce téj przeciwstawić nie może, jak tylko sprawiedliwość w uznaniu słusznych praw narodowych, wolność i cywilizację.

To dosyć, aby pokonać nieprzyjaciela, — dla którego gwałt jest prawem, morderstwo zadosyćuczynieniem, a wynaradowianie, cywilizacją.

Lecz pracować należy, aby, gdy nadejdzie długo oczekiwana chwila rozwiązania kwestji wschodniéj, mściwa Nemezys nie zawołała „zapóźno!" Gdyż jak to już powiedzieliśmy, kwestja wschodnia rozwięzuje się z każdą chwilą; dziś tylko przez moskali tem łatwiéj, że praca ich nie znajdując współzawodnictwa odbywa się spokojnie pod bokiem konsulów obcych państw a pod protekcją rządzących.

Jeżeli nikt nie stanie obecnym zabiegom moskiewskim na drodze, olśnione i oszukane ludy Wschodu, bez poparcia i opieki, pod wpływem tylko propagandy carskiéj, zawyrokować gotowe, że pragną być moskalami.

Austrja łudzić się już nie powinna, i raz przyjąć za pewnik w określeniu swéj sytuacji politycznéj, że głównym, a może jedynym jéj nieprzyjacielem jest Moskwa. Każde więc zwycięztwo moralne czy materjalne Moskwy, jeżeli jest nowym ciosem dla Polski, to niezawodnie klęską dla Austrji.

Ujarzmienie ludów wschodu, wyparcie Turcji z Europy przez Moskwę, będzie również wyrokiem upadku Austrji, a długoletniéj niewoli dla Polski. Dla tego to, Austrja może być pewna poparcia polaków, wiele razy tylko wypowie walkę Moskwie w imie cywilizacji i sprawiedliwości.

Oceniając ważność sprawy wschodniéj, usiłujemy w naszym organie śledzić i notować wszelkie objawy zabiegów przygotowujących stanowczą chwilę jéj rozwiązania.

Ruch przemysłowy a narodowość.

Wszystkie dzienniki nasze zastanawiają się nad sprawą mnożących się w Galicji sieci kolei żelaznych, banków, fabryk... wyświecają wszelkie możliwe ekonomiczne korzyści; lecz mało kiedy, zaledwo w kronikarskich zapiskach zwracają uwagę na to, jak się też przy tém rzecz ma z prawami narodowości i języka polskiego? Zdawałoby się bowiem, że w sprawach podejmowanych przez polaków, w sprawach odbywających się na polskiéj ziemi, prawa i potrzeby ludności w całéj pełni zastosowane być muszą; że wynika to nawet z ekonomicznych względów, które nakazują, aby nowym instytucjom torować drogi przez wszelkie możliwe ułatwienia i przez stosowanie się ciągłe do miejscowych stosunków.

Tymczasem jednak dzieje się inaczéj. Nie tylko, że żywioł niemiecki i temi drogami się wciska i rozpościera, ale sami rodacy z lekkomyślną obojętnością w tém mu pomagają.

Podajemy tu małą litanję w uzupełnieniu niniejszego artykułu *Kraju* w tym samym przedmiocie:

Cała administracja kolei *Karola Ludwika* odbywa się dotąd w języku niemieckim.

Owego czasu zapadła na sejmie lwowskim uchwała żądająca, aby centralna dyrekcja téjże kolei miała siedzibę we Lwowie, gdyż miljonowe ztąd korzyści powinny, jako z kolei krajowéj, dla kraju, a nie dla miasta Wiednia przypadać. Co się dzieje z tą uchwałą? czy delegacja galicyjska i wydział krajowy nie uważają za stosowne kołatać w téj sprawie?

Kolej północna (*Nordbahn*) należy wprawdzie do towarzystwa niemieckiego, przechodzi jednak przez znaczną część ziem polskich od Krakowa na Szlązk, więc prawa ludności polskiéj uwzględniać jest obowiązaną.

Tymczasem są stacje, jak Trzebinia, Szczakowa, stacje wielkie, graniczne, gdzie nie ma ani jednego urzędnika polaka, naczelnik stacji w Krakowie jest niemiec, wszyscy kasjerzy bez wyjątku są niemcy, magazyny obsadzone wyłącznie niemcami, (tak samo prawie i rządowe urzędy cłowe).

Wynika ztąd, że informacje podróżnych przy kupnie biletów, transport i i odbiór towarów, opłata od nich i wymiana pieniędzy jest niesłychanie utrudnioną, strony narażone są na stratę czasu, szykany i zmuszone opłacać się pośrednikom, faktorom i t. d. Zdaje się, że nie byłoby to przeciążyło delegacji, gdyby, kiedy już postanowiła nie zadawać sobie wiele pracy z rezolucją, o usunięcie tego złego starać się była zechciała. Teraz nawet do tego usunięcia niemieckiego żywiołu była najlepszą sposobność. Kolej północna otwiera nową linję morawsko-szlązką, może więc wygodnie pościągać od nas obcokrajowców, a poobsadzać tutejsze stacje polakami, na których wcale nie zbywa. Wystarczy nawet dotychczasowych urzędników polaków porozrzucanych po dalszych stacjach.

Pocieszającą jest rzeczą, że do przedsiebierstw i budowy nowych linji kolejowych wzięli się polacy — możnaby przypuszczać, że bodaj przy tych zupełnie prywatnych spółkach przez narodowość nie poniosą szwanku. Tymczasem niektóre spółki złożone z polaków (nie chcemy ich tu wymieniać) zaprowadzają u siebie cały zarząd po niemiecku, blankiety, pieczęcie i księgi niemieckie. Przecież okoliczność, że do spółek wchodzą izraelici-krajowcy, nie może tu robić różnicy.

Jeżeli z konieczności dotychczasowéj korespondencji także z centralnym zarządem kolei musi się odbywać po niemiecku — to konieczność ta wcale nie obejmuje administracji własnéj i znoszenia się ze stronami. Wprowadzanie więc tutaj języka niemieckiego, jest jedném z owych drobnych samobójstw, jakich w nieprzezorności naszéj na każdym kroku nie dopuszczamy.

Ta sama wina ciąży i na wielu fabrykach krajowych; nietylko zagraniczną, ale krajową korespondencję prowadzą po niemiecku, z pieczęciami niemieckiemi, jak np. *k. k. Landesprivilegirte Maschinenfabrik* i t. p...

A wszakże, jeżeli rząd węgierski swoje akta do naszego wydziału krajowego przysyła po węgiersku, a na pisma wydziału odpowiada po polsku, to mógłby przecież i nasz przemysł krajowy trzymać się téj sprawiedliwéj zasady, i czuć się obowiązanym do stania na straży zagrożonych zewsząd praw naszych. Posługiwanie się zaś niemieczczyzną w samym kraju jest już nałogiem czy lekkomyślnością nie do darowania, i mogłaby się nasunąć uwaga, że jest to chyba ubliżającém własnéj godności przymilaniem się sferom biurokratycznym.

W sprawie stanu oblężenia w r. 1864 dawało ministerstwo w Wiedniu do poznania, że sami obywatele z Galicji tego sobie życzyli; w sprawie szczupłego wymiaru sumy na drogi krajowe powiedział p. Giskra, że to właśnie namiestnik p. Gołuchowski taką cyfrę podał; w sprawie autonomji miał powiedzieć jeden z ministrów: „weźcież sobie autonomją, właśnie jest pora, *nakazać* tego nie można; to samo powiedział p. Giskra przy naradach o rezolucji, i była pora, kiedy można było zyskać; nie chciejmyż, żeby nas i w sprawie języka takie komplementa spotykały, że o siebie nie dbamy.

Rewizja austrjackiego prawa leśnego.

Od kilku już tygodni pracuje we Lwowie komisja mająca na celu dać ministerstwu rolnictwa swe wotum o ustawie leśnéj. Komisja ta składa się z delegatów wydziału krajowego pp. Cezara Hallera i Piotra Grossa, z zastępców towarzystwa gospodarczego galicyjskiego pp. Henryka Strzeleckiego i Gustawa Lettnera, i z reprezentanta krakowskiego towarzystwa gospodarczego p. Andrzeja Stonawskiego. Ze strony rządu zasiadają w komisji hr. Maurycy Dzieduszycki, pp. Edward Gniewosz i Pauli.

Geneza téj *enquety* datuje się od czasu zeszłorocznego agronomicznego kongresu, w którym, jak wiadomo, delegaci galicyjskiego towarzystwa rolniczego nie brali udziału. Kongres rolniczy między innemi kwestjami poruszył sprawę reformy teraźniejszéj ustawy leśnéj z r. 1852, która nietylko że nie we wszystkiém odpowiada postępowi leśnéj kultury, ale nadto nie odpowiada naturze i stosunkom pojedynczych krajów koronnych.

Im wyżéj się w społeczeństwie podnosi oświata, tém pilniéj zwraca się umysł badawczy ku losom owéj konserwatywnéj, że tak powiem, części powierzchni naszéj ziemi. Las to ów arystokrata roślinności, poważny wiekiem i tradycją, wpływowy swoją potęgą. Las skupia i utrzymuje ludność; gdzie nie ma lasów, tam się ludność łatwo rozproszy, tam fluktuacje zaludnienia daleko szybciéj się dzieją i daleko gwałtowniejszym ulegają zmianom. O las opiera się ludność więcéj stała, od dawna osiadła, dawne przechowująca zwyczaje; las jest koniecznym warunkiem ekonomicznéj równowagi. Las odżywia ludność i nowe nadaje jéj siły, w okolicach leśnych wychowuje się ludność zdrowa, wolna jeszcze od rozlicznych zgubnych wpływów dzisiejszéj cywilizacji; a jeżeli jest prawdą, że ludność miast co kilka generacji zupełnie się zmienia, ród bowiem od kilku generacji miastowém żyjący życiem wyradza się zupełnie i znika, to okolice leśne są jednym z najsilniejszych żywiołów, który napływa w miejsce ustępujących rodów i nowe w zgrzybiałą ludność wprowadza życie.

Tradycyjnie też tkwi w narodach poszanowanie lasów, i jeżeli nie spaczą tych pojęć szkodliwe agitacje, to instynkt ten silnie się przechowuje.

Lasy od najdawniejszych czasów uważano za pewien przybytek świętości; w ludzie wiejskim wyobrażenie o własności lasu nie istniało po najnowsze czasy, uważano bowiem las za własność wspólną, tak jak np. wodę lub powietrze; własność prywatną do lasu dopiero bardziéj cywilizowany wprowadził zwyczaj, ztąd tak trudno dzisiaj przekonać lud o prawowitości téj własności, ztąd uważa on zawsze las za pewną wspólną własność.

Tkwi tutaj w wyobrażeniach ludu ta konieczna potrzeba lasu do istnienia narodu, podobnie jak potrzeba wody; i jest ona najlepszym dowodem tego, co w ogóle dzisiejsi ekonomiści o pożyteczności lasów w różny starają się dowieść sposób. Skoro tylko lasy znikły z powierzchni któregoś kraju, zawsze następowała ruina mieszkającego tam narodu. Tą drogą poszła mniejsza Azja, tą drogą idą niektóre okolice Ameryki, a Stany Zjednoczone zawdzięczają swoją potęgę temu równoważeniu się ludności z nadmorskich nizin z krzepką ludnością korczującą dziewicze lasy.

Anglja już nie ma prawie lasów we właściwém tego słowa znaczeniu, są tam już tylko młode, wątłe lasy, a jeźli daléj tak pójdzie, to kto wie czy za dwa lub trzy wieki w okolicach najludniejszych Londynu nie będą się pasły kozy, jak to się dzieje wśród ruin dawniéj potężnych miast małéj Azji, dotąd, dopóki ziemia znów nie okryje się lasem i dopóki nie wróci pewna konieczna równowaga i harmonja pomiędzy polem a lasem, pomiędzy wilgocią a posuchą.

Pozwoliliśmy sobie kilku tych ogólnych uwag ze względu na ogromną wagę, jaką każde społeczeństwo lasom przypisywać winno, ze względu na to, że u nas z prawdziwą lekkomyślnością postępują z leśną gospodarką.

W Galicji jest 3,660,957 morgów lasu, a z tego $^{1}/_{6}$ jest w posiadaniu gmin, po zupełném zaś uregulowaniu służebnictw zapewne $^{1}/_{5}$ część ogólnéj liczby lasów dostanie się w ich ręce.

Wiadomo, jak gminy nieumiejętnie postępują z kulturą leśną, jak niszczą lasy bez względu na najbliższą przyszłość. Z uwagi więc, że $^{1}/_{5}$ lasów będzie narażona na los lekkomyślnéj gospodarki, z uwagi daléj, że i więksi właściciele rzadko tylko z prawdziwym pod tym względem postępują rozsądkiem, możemy się tylko cieszyć, że przyjdzie do skutku rewizja ustawy, która pod wielu względami nie odpowiada swemu celowi.

Prawo z r. 1852 wiele ma błędów; podnieść tutaj przedewszystkiem wypada, że prawo to nie daje dostatecznych środków, aby w obec złéj woli dostatecznie kontrolować zagajanie lasów; o ograniczeniach używania lasów nie wie prawo jak tylko tam, gdzie są służebnictwa, a przecież jest to pierwszą zasadą leśnego gospodarstwa.

Jak wszystkie ustawy dla całego państwa, składającego się z najróżnorodniejszych części wydane, tak i ta ustawa zawiera wiele postanowień, niemających najmniejszego do nas zastósowania. Policzyć tutaj przedewszystkiem należy wypadki zamknięcia lasów wyszczególnione w ustawie, wypadki, które u nas zupełnie nie miewają miejsca. Zbyt rozszerzylibyśmy artykuł, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie błędy téj ustawy w stosunku do naszego kraju. Każdy jednak, kto w praktyce miał z nią do czynienia, przyzna, że nie odpowiada ona zupełnie naszéj krajowéj kulturze i naszemu klimatowi.

Ustawodawstwo leśne tak ściśle jest związane z wymaganiami i położeniem kraju, że leśne stosunki może tylko krajowa normować ustawa. I rzeczywiście według ustaw zasadniczych ustawodaw-

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Wiemy już, że Korek potrafił dotrzymywać tego co sobie postanowił.

Pierwszy dwór, jaki się dwóm wędrowcom pokazał w dalszéj drodze, był prawdziwie pańskim dworem. „Pan Korczak" aż się zawahał, czy od takiego miejsca może zaczynać swoje znajomości z panami.

— Może to zawielcy panowie na mnie,— mówił do siebie.

Wstyd mu jednak było trochę przed Jackiem cofnąć się przed tą obawą, a przytém potrafił prędko pokonać ją rozumowaniem.

— Ba!.. zawielcy panowie, — powtórzył w duchu, — to jeszcze nie racja, żebym miał do nich nie wstąpić... Jak tych pominę dlatego, że zawielcy, to następni znowu wydadzą mi się zamali, i w końcu z żadnym się nie zaznajomię, a to mi przecież potrzebne koniecznie.

W duchu tego rozumowania, któreby sobie zawsze powtarzać powinni wszyscy ludzie słabéj woli i niewielkiéj odwagi, rzekł do Jacka:

— Ot dziś będziem nocowali w tym dworze, co go tam widać zdaleka.

— Ta wy, panie Korczaku, znacie tych państwa?..

— Znać nie znam, — odpowiedział, — ale u nas między panami o znajomość nietrudno... zobaczysz jak nas przyjmą.

Oprócz tego zapewnienia uważał za stosowne dać Jackowi niektóre instrukcje.

— Uważasz, — mówił do niego, — jak będziemy u tych tam państwa, masz pamiętać, że ci niczemu co ja powiem przeczyć nie wolno. Jak ja powiem tak, masz mówić tak, a jak ja czego nie powiem, to i ty mówić nie będziesz. Jakbyś mi się spisał inaczéj, tobym sobie poszukał innego sługi... zrozumiałeś?

— Jać to wiem, co się panu od sługi należy, — odpowiedział na to Sierota.

Im bardziéj się zbliżali do dworu, tém bardziéj się przekonywali, że owa świetna pańskość, która ich olśniła zdaleka, była tylko łudzącym pozorem.

Pałac wyglądał jak owo domostwo, które w jednym z swych poematów opisał Petöfi:

Człek zdolny kreślił dworu plan,
Budowa wielka, śmiała,
Lecz czasu dłoń dotknęła ścian,
Omszyła je, zorała.
Tynk wszędzie z murów opadł już,
A okiennice białe
Wiszą na łasce stepnych burz,
Oplwane przez nawałę.
Pies stary zaległ domu próg,
Znudzony widać życiem,
Czy doń przychodzi druh czy wróg
Jednako wita — wyciem.

Rzeczywiście psy tylko zawyły na przywitanie Korka i Jacka.

— Panie Korczaku — rzekł Jacek — czy to tak często bywa u panów... zdaleka się to świeci i śmieje, a jak przyjdziesz blisko — gołe i smutne.

— At, głupiś... to tylko u tych państwa.

— To jacyś osobliwi państwo!..

Weszli na ganek, do przedsionka, nikt ich nie witał, nie spotykał.

Uchylili drzwi, które były najbliżéj, to jest uchylił Korek, bo Jacka jakiś dreszcz przejmował, trzymał się więc instynktownie swojego pana, prawie za poły od kapoty.

Za uchyleniem drzwi zdawało się, że mu przed oczym mignęła jakaś jasna, biała, wiotka sukienka — mignęła tylko i znikła.

Przez chwilę znów byli sami.

— Czy pójdziemy daléj? — zapytał Jacek.

— Nie... zaczekamy tutaj... ktoś przecież wreszcie wyjść musi — zadecydował Jan.

W poemacie Petöfiego, któryśmy mimochodem wspomnieli, przedstawienie się gospodarza gościowi opisane jest w taki sposób:

Wtém dał się słyszeć jakiś jęk,
Jak gdyby z głębin fali
Podwodny dzwon wydawał dźwięk:
„Jam domu pan... cóż daléj?"
Gość się ogląda, ktoby rzekł
Ponuro doń to słowo,
Po za nim stał posępny człek
Z okrytą szronem głową.
Stał jak z innego świata duch,
Lub jaki krzyż grobowy,
Gdy mu ramiona jako puch
Przysypie śnieg grudniowy.
I zdał się jako cmentarz ów,
W którego groby ciasne
Złożono obok drogich głów
I jego szczęście własne.

Tutaj było prawie tak samo. Na przyjęcie przybyszów wyszedł także dziad sędziwy, a siwy jako gołąbek, tylko oblicze jego nie było smutne, chociaż wciąż miał *requiem aeternam* na ustach, a głos nie jęczał jak dzwon podwodny, choć usta ciągle nieboszczyków wspominały.

— Witam waszmościów — rzekł z uśmiechem do przybyłych — kogóż Bóg do mojego domu sprowadza?

— Jan Korczak, do usług waszmości dobrodzieja—zaprezentował się pan Jacka.

— Korczak... z których Korczaków?... po Józefie... Panie mu świeć... czy po Djonizym lub Ignacym... Panie im świeć...

Korek namyślał się jak odpowiedzieć, a tymczasem staruszek mówił daléj i za każdém słowem rujnował Pana Boga na światło, bo w każdém zdaniu, jakie powiedział, niby przecinek albo kropka musiał figurować nieboszczyk.

— Wszyscy oni dawno pomarli... Panie im świeć... a i synowie poumierać musieli... Panie im świeć... waszmość chyba wnukiem albo prawnukiem... Po Józefie był Michał i Antoni... po Djonizym było aż czterech: Wincenty, Piotr, Walery i Jan Nepomucen czy Jan z Dukli, bo nie pamiętam... wszystkim im Panie świeć... po Ignacym... Panie mu świeć..

— Ja jestem po Marku — przerwał litanję Korek, na chybił trafił wymieniając prawdziwe imię swego ojca.

— Po Marku... Panie mu świeć... nie znałem...

— Otóż stary wyprawił mi ojca na tamten świat — pomyślał Korek — ale co mi do tego... to szczęście, że żadnego Marka Korczaka nie znał...

— Dobre gniazdo... dobre gniazdo, — rzekł stary, — a wasz towarzysz?

— Pan Jacenty Sierota, — przedstawił Korek, — wziąłem go z sobą w podróż, żeby trochę świata zobaczył, i po drodze, gdzie się wydarzy, był mnie jako starszemu, pomocą i posługą.

— Sierota... słyszałem coś kiedyś o Sierotach... powymierało tego dużo... Panie im świeć... i to poczciwe gniazdo... choć już drobniejsza szlachta... Ale rozgośćcież się waszmoście i bądźcie jak u siebie w domu.

Korek mało nie podskoczył z radości, że mu się tak udało ufarbować dobrze na karmazyna; Jacek patrzył i słuchał zdziwiony, nie wiedząc, co myśleć o tém wszystkiém.

— Grobem tu wszystko pachnie, bo o nieboszczykach ciągle gadają, — mówił do siebie, — ale widać to pański zwyczaj, co słowo przypominać o ludziach z tamtego świata...

Przyjęcie, jakiego doznali obaj, bardzo go także zastanowiło.

— Widać, że mój pan, pan prawdziwy, — myślał, — kiedy go tak przyjmują panowie, i kiedy tyle wiedzą o jego familji... Ba!.. — dodał jednak po chwili — ten staruszek powiada, że i o mojéj familji słyszał i powiada, żeśmy szlachta. Jam doprawdy o tém dotąd nie wiedział, że jestem panem Sierotą jak mój pan panem Korczakiem, i choć mi o tém mówią, wierzyć mi się nie chce. Powiedziałbym to, zaraz temu staruszkowi, gdyby mi mówić było wolno.

Za przykładem swego pana, Jacek rozgościł się we dworze. Dano im oddzielną stancję na górze i gdy zostali sami, Korek rzekł do towarzysza:

— A co?.. słyszałeś?..

— Wiem teraz panie Korczaku, żeście pan Korczak, ale jak na mnie przyszło, żem został szlachcicem, tego doprawdy nie rozumiem.

— Zostałeś, żeby ci było lepiéj na świecie, ale nie myśl, żebyś został takim jak ja... ty jesteś sobie zagonowy... a ja *possessionatus*.

— Cóż to znaczy *possessionatus?*

— Taki co ma wioskę.

— Więc wy macie wioskę, panie Korczaku?

— Co ci do tego... ty nic nie rozumiesz... jeźli nie mam, to będę miał.

Niezadługo zaproszono ich do wieczerzy, a przy wieczerzy ukazała się taż sama jasna, biała, wiotka sukienka, która już raz mignęła przed oczyma Korka.

W sukienkę tę była ubrana dziewczyna taka śliczna, że Korek oniemiał na jéj widok, a Jacuś wiejskim obyczajem stanął zgłupiały, podniósł prawą rękę do włosów, roztworzył usta i zawołał:

— O!....

— Moja prawnuczka, Hela, — rzekł starzec, — po wnuku Ambrożym, Panie mu świeć... jedyne dziecię, które mi pozostało z całego mego pokolenia.

Dwie łzy spłynęły po policzkach starca, ręce mu się złożyły do modlitwy i zaczął szeptać cichym głosem:

— Za dusze świętéj pamięci Jana, Piotra, Elżbiety, Antoniego, Klary, Wojciecha, Jana, Jana, Mateusza, Józefa, Moniki...

Wyliczenie trwało długo, imiona się powtarzały i następowały po sobie w wyuczonym widocznie przez długie lata porządku, bez omyłki i opuszczenia, aż na-

stwo w sprawach leśnych do sejmu należy; sądzimy więc, że komisja postępująca w myśl ustaw zasadniczych i w myśl potrzeb kraju, zaproponuje ministerstwu osobną ustawę leśną krajową, którąby jako przedłożenie rządowe przyszła w najbliższéj przyszłości przed nasz sejm.

Szybka reforma leśnego ustawodawstwa jest konieczna, gdyż każdy rok przynosi niepowetowane szkody naszemu leśnictwu, szkody, które przez lat kilkadziesiąt naprawić się nie dadzą.

Podobno wkrótce także będzie przedsięwziętą *enqueta* do rewizji prawa o polowaniu, które dotąd tak dziwaczne obejmuje przepisy, że rzeczywiście trudno je pogodzić z postępem wyobrażeń i z jaką taką znajomością nowszych zasad polowania.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *18 maja.* Piszą do *Schles. Ztg.*, że w tym miesiącu wypłacono już wszystkim urzędnikom w kongresówce pensje 13 maja, to jest z początkiem miesiąca według starego stylu. Ci, którzy dotąd byli płatni podług nowego stylu, otrzymali jako wynagrodzenie za 12 dni pracy, trzecią część miesięcznéj pensji. Przy sposobności zatem urwano im, płacąc za dwa dni; urzędnik biorący 200 złp. miesięcznie, stracił tym sposobem dwa ruble. Drobny ten szczegół maluje doskonale rząd moskiewski. W każdym innym rządzie w podobnym przypadku policzonoby sumiennie, to jest dwie piąte, a nie jedną trzecią część pensji; albo na korzyść tych, którzy pierwszego wyglądają zwykle, jak kania dżdżu, a tym razem o 12 dni dłużéj czekać musieli; rząd moskiewski nie mógł pominąć okazji, żeby sobie wykpić choć dwudniową pracę urzędniczą za darmo.

Tenże sam korespondent donosi, że w sprawie oświaty ludu, kongresówka od r. 1863 o wiele się cofnęła. Właściciele ziemscy zubożeni, sami o sobie myśleć muszą, lud obojętny dla szkół, a przytem uciśniony podatkami, nie jest w stanie ponosić wydatków na oświatę, wpływ duchowieństwa zredukowany do zera, pozostaje więc tylko rząd, „co dosyć jest powiedzieć,“ — dodaje korespondent.

(⌒) **Z Augustowskiego**, *16 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Do końca roku 1847, to jest, dopóki istniała polska straż graniczna, nie tyle z opłaty ceł wchodowych, ile z kar i sprzedaży towarów defraudowanych, wpływało do kasy głównéj Królestwa Polskiego tyle funduszu, że po opłaceniu nim urzędników, straży i części delatorskiéj rok rocznie pięć do sześciu miljonow złp. czystego dochodu do Petersburga zabierano.

Łatwo pojąć, że przy tak dobrze strzeżonéj granicy, mniéj daleko towarów przemycanych do nas wchodziło, a ztąd też i fabryki krajowe nie mając takiéj do zniesienia konkurencji, znakomicie podówczas rozwijały się.

Rząd moskiewski nie chciał dobrobytu w Polsce, a waleczna jego armja obawiała się straży nadgranicznéj polskiéj uzbrojonéj w kiepskie pałasze i nierównie gorsze pistolety, do których po naboje długie z władzami wojskowemi trzeba było prowadzić korespondencje.

Rząd moskiewski dając za powód, że granica nie jest należycie strzeżoną, co przynosi uszczerbek fabrykom krajowym, (sic) z uwagi daléj, że straż celna przepuszcza dezerterów wojskowych i w ogóle osoby podejrzane, z uwagi nakoniec, że kilku strażników zbiegło ze swych posterunków i przyłączyło się do osób nieprzychylnych carowi, a knujących zbrodnicze zamiary w celu obalenia prawego rządu, (sic) zniósł straż polską jednem pociągnięciem pióra, a zaprowadził natomiast objezdczyków, stanowiących dziś pogranicze wojskowe.

Rozumie się, że było to podczas rządów Paszkiewicza w Polsce, który jak wiemy, lubił się dzielić ze skarbem państwa; wszelkie bowiem pensje stałe, dodatki do nich i gratyfikacje nie wystarczały na bezecne zbytki.

Od owego to czasu mimo upadku fabryk krajowych, dochody celne rok rocznie tak się zmniejszały, że w r. 1858 przesłano do Petersburga 4 miljony złp. W dwa lata później nie całe dwa a dziś koło czterech miljonów złp. już jest niedoboru.

Niedobory takie pokryte będą z funduszów królestwa, bo jużcić któż winien, że dochody celne zmniejszyły się — jeżeli nie polacy?

Za to począwszy od naczelnika głównego, skończywszy na prostym żołdaku, wszyscy ci moskale, strzegąc granic królestwa porobili znaczne fortuny.

Znamy tu kilku wachmistrzów szwadronowych, którzy po 15 i 20 tysięcy rubli srebnych w gotowiznie, prócz kosztowności do Prus na skład wywieźli.

Każdy nawet sprytniejszy żółnierz prosty robi parę i kilka tysięcy rubli. Za co? zapyta niejeden, a oto poprostu za to, że gdy towar przemytnicy prowadzą drogą *a* on wówczas wraz z komendantem udaje się na drogę *b* lub jeszcze daléj, ażeby przemytników nie spotkać i po cóż bowiem męczyć i siebie i konie, kiedy przemytnicy sami opłacili się komendantowi w domu, a tak każdemu dostanie się odpowiednia cząstka.

Natomiast dla zamydlenia oczu, zaczepia się po drogach najspokojniejszych i dobrze znajomych obywateli. — Często nawet zatrzymuje się i poczty w celu dopełnienia rewizji, czy podróżni nie przewożą towarów.

Takie zdarzenie miało miejsce w tych dniach na szosie między Rajgrodem a Augustowem w nocy dwóch objezdczyków zatrzymało powóz ekstra-pocztowy, a wyrzuciwszy bez ceremonji Pana L. i jego omdlałą z przestrachu małżonkę przetrzęśli cały powóz. — Gdy zaś nie znaleźli nic, bo Państwo L. wracali z Warszawy i gdy pan L. odgrażał się, że zaniesie skargę do naczelnika, wówczas jeden z objezdczyków odezwał się: *Da czort was znajet, noczju wsie koszki buryje*, drugi zaś dodał wstrząsając nahajką: *Wierno ty miateżnik, małcz!*.

Pan L. nie udał się ze skargą, bo niczby niezyskał, a w dodatku, musiałby jeszcze zapłacić kontrybucję.

Wilno. — Marnotrawstwo ziemi narodowéj postępuje tu zwykłym porządkiem. Wiadomo, że ukaz carski przed dwoma laty wydany, nakazał z dóbr rządowych i skonfiskowanych sprzedawać parcele niżéj 300 dziesiatyn pod przystępnemi warunkami i na wypłaty w ratach odległych. Do kupna takiego ma prawo każdy moskal, a pierwszeństwo otrzymują czynownicy zasłużeni w zachodnich gubernjach czyli tak zwani *diejatiele.* Jest to rzeczywiście darowizna, gdyż cena dziesiatyny rzadko kiedy dochodzi 10 rsr., a wypłata rozłożona na lat 20.

Otóż ciekawą i nauczającą jest statystyka w ten sposób zmarnowanych gruntów, świeżo w *Wiestniku Wileńskim* ogłoszona.

W ciągu dwóch lat, po grudzień 1868 roku, rozsprzedano parceli czyli *uczastków* 259, rozległości 107,725 dziesiatyn (około 200,000 morgów wiedeńskich), za ogólną sumą 1,174,688 rsr. Z tego, osobom przybyłym z głębi Moskwy i chcącym osiedlić się w Litwie sprzedano tylko 16 uczastków rozległości 8,360 dziesiatyn za sumę 106,414 rsr. Zatém $^{9}/_{10}$ roztrwonionéj ziemi rozdrapali czynownicy tytułem nagrody za służbę w zachodnich gubernjach.

Od grudnia zaś 1868 r. do końca marca b. r. sprzedano tytułem nagrody za służbę 72 cząstek, rozległości 17,327 dzies. za 255,055 rsr.; przybyszom zaś z głębi carstwa, tylko 3 cząstki, rozległości 2,255 za 21,872 ruble.

Powyższe cyfry dowodzą, że najkorzystniejsze warunki nie mogą sprowadzić na Litwę ludzi, mających jakikolwiek kapitał. Tylko nic do stracenia niemające czynownictwo moskiewskie zostaje tam. Mały ten napływ przypisać należy najprzód okropnemu wyuzdaniu *diejatieléj* komunistycznych, a potém wewnętrznemu przekonaniu o niepewności panowania moskali na Litwie.

Wiedeń, *19 maja.* Dziennik florencki *Italie* zamieszcza list z Wiednia pisany d 11 b. m., zawierający wprawdzie trochę śmiałe polityczne kombinacje, tyczące się chwili obecnéj, który jednak dla tego tu zamieszczamy, gdyż niektóre z ostatnich wiadomości telegraficznych zdają się po części potwierdzać zawarte tam domysły. Oto co pisze:

„Zmienne są kobiety, ale jeszcze zmienniejszą jest polityka. Pisałem wam dnia 14 listopada z Paryża, że w wysokich rządowych sferach tamtejszych noszą się z myślą zbliżenia się do Prus i mają nadzieję, że przeprowadzą zbliżenie to równocześnie z rodzajem przymierza ścisłego między Włochami, Austrją i Francją. Tak więc utworzyłoby się nie mniéj nie więcéj jak przymierze czterech mocarstw środkowéj Europy. Myśl ta wtedy nie zdołała jeszcze nabrać ciała i krwi; co więcéj chwilowo nawet widoki zupełnie jéj przeciwne wzięły górę.

Podczas kiedy ustalono porozumienie się francuzko - włosko - austrjackie, nurtowano potajemnie Prusy w tym kierunku, aby je zmusić do uczynienia zamachu, na którego przyjęcie poczyniono wszystkie przygotowania, albo też do pokazania Prusom, że same i odosobnione nie mają siły do wystąpienia.

„Chciano tym sposobem przekonać rząd pruski, że praktyczniejszą dla niego byłoby rzeczą zamiast myśleć o wojnie, sprzymierzyć się z tymi, którzy mogąc prowadzić wojnę, pragną utrzymania pokoju.

„Po burzliwych dyskusjach, w samym gabinecie berlińskim, po dyskusjach, w których rodzina królewska w Berlinie stanęła w opozycji przeciw p. Bismarkowi, chcącemu śmiało iść naprzód tak jak pod Sadową; p. Bismark zajął Francję chcąc tam wywołać rewolucję, tak jak ją wywołał w Hiszpanji. P. Bismark był przekonany, że rewolucja we Francji tak samo sparaliżowałaby działanie gabinetu paryzkiego jak rewolucja wrześniowa w Hiszpanji sparaliżowała akcję rządu hiszpańskiego.

„Przypominacie sobie, że wtedy półurzędowa prasa francuzka przebąkiwała o pewnych ewentualnościach, w których armja hiszpańska walczyłaby obok francuzkiéj.

„Król pruski nie zgadzał się z p. Bismarkiem co do planów wywołania rewolucji; gdyż król nie lubi rewolucji. Cesarz Napoleon przez jednego ze swych poufników, przedłożył królowi pruskiemu jasne dowody porozumień się hr. Bismarka z przywódcami rewolucji.

„Zarazem przedstawiono królowi pruskiemu, że jeżeliby się udało hr. Bismarkowi obalić jeszcze jeden tron, czy to w Węgrzech czy to we Francji, płomień rewolucji ogarnąłby całą Europę i nie szczędziłby tronu króla pruskiego, który przecież w r. 1848 był już nieco zachwianym.

„Ogłoszenie przez sztab austrjacki depeszy p. Bismarka z d. 20 lipca 1866 przyczyniło się także do tego aby Bismarka zrobić podejrzanym u króla, tak że ten postanowił działać bez swego ministra a nawet przeciwko niemu i zbliżyć się do Francji. Podróż p. Benedettego do Paryża, jak również podróż księcia Karola brata i poufnika króla, były skutkiem tego zwrotu w usposobieniu króla.

„Po tém wszystkiem jest wielkie prawdopodobieństwo utrzymania pokoju a korespondent wasz paryzki, który wam donosi, że stuletnia rocznica urodzin Napoleona I stanie się datą wielkiego zdarzenia historycznego dokonanego bez naruszenia pokoju, korespondent ten wasz jest dobrze informowanym.“

Bawarja.

Wskutek wyborów do sejmu bawarskiego panuje w Bawarji wielki ruch. Dawniéj przy podobnych sposobnościach stały sobie naprzeciw li tylko stronnictwo liberalne i konserwatywne. Od czasu zaś wojny 1866 r. powstał rozdział w stronnictwie liberalném na trzy odcienia. Są to następujące. Pierwszym z nich jest stronnictwo postępowe *(Fortschrits-Partei)*, które kładzie jedność Niemiec nad wolność i pragnie jak najrychlejszego połączenia się Bawarji i południowych Niemiec ze związkiem północnym. Drugie stronnictwo pośrednio liberalne *(Liberale Mittel-Partei)*, ma wielkie sympatje dla prezydenta ministrów księcia Hohenlohe i nie chce połączenia Bawarji ze związkiem północnym, ale dąży do połączenia państw południowo-niemieckich w rodzaj związku, zupełnie niezależnego pod względem wojskowym. Trzecie wreszcie stronnictwo ludowe *(Volks-Partei)* chce niezawisłości Bawarji i nie chce słyszeć o żadnym połączeniu się ze związkiem północnym.

Co do liczby, dwie ostatnie partje są sobie niemal równe. Wszystkie zaś te trzy stronnictwa równie przeciwne są stronnictwu pragnącemu bezpośredniéj unji ze związkiem północnym *(Anschluss-Partei)*, jakotéż razem stają do walki przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi: „reakcji ultramontańskiéj.“

Norddeutsche allg. Ztg. z d. 20 b. m. podnosi w artykule wstępnym ważność wyborów bawarskich dla całych Niemiec. Wypadek tych wyborów nie dał się jeszcze z pewnością przewidzieć, albowiem jak wiadomo, wybory do sejmu bawarskiego nie są bezpośrednie ale pośrednie, to jest najprzód wybiera się wyborców, a ci dopiero wybierają posłów.

To tylko jest pewném, że stronnictwo klerykalne umie doskonale korzystać z téj okoliczności, że przeważna część postępowych pragnie połączenia ze związkiem północnym. Wskutek tego stronnictwo klerykalne stawia się na stanowisku odrębno-bawarskiém i agituje między ludem, szczególnie wiejskim w imieniu odrębności bawarskiéj.

To téż przy wyborach wyborców słyszano wszędzie okrzyki przeciwko Prusom: „Nie chcemy być prusakami! Chcemy Bawarję zachować bawarczykom.“ Dały się także słyszeć dowcipne okrzyki: „*Wir wollen aus dem Baierland nicht in das Steuerland!*“ zawierające aluzją do nowych podatków pruskich.

Carstwo moskiewskie.

W ostatnich czasach w prasie moskiewskiewskiéj spotykamy się z artykułami, z których wnosić można, że Moskwa chce, pragnie i ma niepłonną nadzieję zgody z Rzymem. Zgoda taka może się spełnić naturalnie tylko kosztem naszych interesów narodowych, a zarazem sprawie kościoła katolickiego musi szkodę przynieść. Moskale widzą doskonale, że drogą gwałtu i przymusu podniosą jedynie, wyegzaltują ducha religijnego. Chowają więc pazury, łaszą się, ofiarują ustępstwa, by tylko otworzyć przepaść między Rzymem a Polską katolicką i zgnieść tę ostatnią. — Wiele faktów, jak wypędzenie z Rzymu ks. Wołyńskiego i tylu innych księży, jak przemowa papieża do delegacji polskiéj, pozwala niestety mniemać, że kamarylla jezuicka zwycięża, że ojcowie zmartwychwstańcy biorą górę, że nawet Pius IX pozwala się w sidła te wciągać. Mamy jednak nadzieję, że zacne serce ojca św. w ostatniéj choćby chwili cofnie się przed potępieniem tego, co sam za sprawiedliwe, zacne i święte uznał tylokrotnie; od podania dłoni mordercom bezbronnych, świętokradcom świątyń, katom wiernych, prześladowcom Felińskich, Popielów i tylu innych dostojników kościoła, których całą zbrodnią było przywiązanie do wiary i posłuszeństwo Rzymowi.

Tymczasem jednak śledzić winniśmy każdy objaw téj nowéj a szatańskiéj intrygi, objaśniać rzeczywiste znaczenie obietnic i argumentów moskiewskich, badać zapatrywanie się główniejszych organów. Dla tego dajemy dziś, o ile można, krótką analizę olbrzymich artykułów, jakie ogłaszają w téj kwestji dwa polsko- i katolicko-żercze dzienniki moskiewskie *Golos* i *Moskiewskie Wiedomosti.*

Golos najprzód, zastanawia się szeroko nad wyobrażeniami, jakie, wedle niego, katolicy mają o papieżu i jego władzy. Gdybyśmy nie znali czołobitności nikczemnego dziennika tego dla osoby cara, musielibyśmy wziąć cały ten ustęp za alegorję ironji pełną. Jest to bowiem poprostu określenie władzy i przymiotów, jakie Moskwa przyznaje swemu samodzierżcy. Jeżeli zamiast wyrazu „papież,“ podstawimy „car,“ to mieć będziemy najdoskonalsze objaśnienie, czém jest autokrata moskiewski. Inaczéj cały ten wywód jest oszczerstwem podłém. Parę na traf wybranych cytat przekonają o tém: „Papież, mówią katolicy, może zmienić naturę rzeczy, i z niczego zrobić coś. Może on z nieprawdy zrobić prawdę, może przeciwko prawdzie, bez prawdy i wbrew prawdzie, zrobić wszystko, co mu się podoba... Może on poprawiać apostołów, i działać wbrew naukom apostolskim... Władza jego większa i obszerniejsza od władzy świętych i aniołów... Tylko papieżowi wolno zabrać własność jednego, a oddać ją drugiemu... Wyrok Boga i papieża to jedno i to samo. Papież jest władcą wszechmocnym, królem królów i przyczyną wszystkiego... Papież jest niejako bóstwem, jest widomym Bogiem... i t. d.“

Tak rozwinąwszy ową niby katolicką doktrynę, *Golos* powiada, że w obec takiéj władzy, wszelka władza świecka musi się wydawać małą i nic nieznaczącą, wszelkie rozporządzenia tejże władzy muszą spotykać opór moralny, niepodobny do złamania.

Rząd rozkazuje wprowadzenie języka moskiewskiego do służby bożéj, duchowieństwo powiada, że tego zrobić nie może. Rząd ustanawia kollegjum w Petersburgu, biskupi mu się poddają, ale przychodzi jakiś list z Rzymu, i oto jeden biskup ucieka za granicę, inni wydają listy pasterskie i delegatów swoich odwołują z owego kollegjum. Dzieci zrodzone z małżeństw mięszanych, powinny według prawa wychowywać się w prawosławiu, więc księża wszelkiemi środkami starają się małżeństwom takim przeszkadzać.

Rząd łagodny cierpi to, nie chce i nie może używać srogości, bo to się z jego tolerancją nie zgadza; nie ma więc żadnego środka, by złamać *non possumus* duchowieństwa.

Co na to poradzić? Oto *Golos* radzi rządowi wstrzymać się nadal od wszelkich rozkazów, od wszelkiego czynnego mięszania się w wewnętrzne sprawy katolickiego kościoła, a ograniczyć się na systemie zakazów (*zapreszczenii*). „Bo powiada *Golos*, zakaz może być zawsze poparty materjalną siłą, gdy tymczasem dla wprowadzenia w czyn nakazu, siły téj zamało, potrzeba do tego siły duchowéj, która znajduje się w ręku monarchy-papieża.“

Rząd np. znosi jakąś djecezję i administrację jéj oddaje sąsiedniemu biskupowi, ten nie chce jéj przyjąć. Jak go zmusić do tego? Otóż po co zmuszać, po co nakazywać? Dość zawiadomić, że djecezja zniesioną została, i że wolno objąć ją w zarząd. Nie zechce? Mniejsza o to. Cóż to może rząd moskiewski obchodzić? Tak samo w kwestji języka po co nakazywać? Daleko wygodniéj zakazać stanowczo używania języka polskiego. Jeżeliby w skutek tego katolicy zostali przez pewien czas pozbawieni obrządków religijnych, to znaczyłoby tylko, że nie słyszeli oni przez kilka miesięcy przeciwpaństwowych i nieprawnych kazań. Jedyna to droga zdaniem *Gołosu*, bo: „Prześladowaniem nie zwycięży się łacińs twa, gdyby nawet komukolwiek w dzisiejszych czasach o prześladowaniu zamarzyć się mogło (!!!). Wszelkie zaś ustępstwa, wszelkie ugody z taką jak papiezka, władzą, równałyby się formalnemu uznaniu wszystkich moskiewskich poddanych, poddanymi papieża.“

W pobieżném tém, a jednak tak długiém streszczeniu, zdołaliśmy zaledwie w części uwydatnić bezczelność moskiewskiego dziennika „Prześladowanie nikomu się zamarzyć nie może,“ a cóż to się robi od lat tylu na Litwie i Rusi, a od lat sześciu nawet w królestwie? Jakże nazwać owe tłumne nawracania, owo zamykanie kościołów, rozpędzanie bractw religijnych, wywożenie księży i biskupów i tysiączne inne fakta? Jak nazwać owe prawo karzące Sybirem opuszczenie prawosławia lub wychowywanie dzieci, jak się komu podoba? Czyż wolność sumienia nie jest najpierwszą z wolności, czyż podobne prawo istnieje gdziekolwiek indziéj w Europie z wyjątkiem Turcji? Niech *Golos* nam wskaże choćby jeden kraj cywilizowany, gdzieby nie było wolno zmieniać wyznania, lub chrzcić dzieci jak sumienie nakazuje.

A nareszcie ten przez *Golos* proponowany system *zapreszczenii*, czémże jest, jeżeli nie najokropniejszém prześladowaniem?

Cóż innego robią japończycy np. I oni nie nakazują trzymać się panującego wyznania, a tylko zakazują przyjmować chrystjanizm. Przekraczających ten zakaz mordują, a moskale wywożą ich na Sybir. Niższość japończyków w tém tylko, że nie posiadają takich pustyni, które zaludnić potrzeba, albo gdy mają, zostawiają je na łup Moskwy np. wyspę Sachalin.

Kardynał Antonelli jednak wiedzieć powinien, jak się zapatruje na zgodę z Rzymem i na kwestję katolicką, organ bardzo silnego stronnictwa w Moskwie; organ, którego głos niejednokrotnie znalazł echo w rozporządzeniach rządowych.

Streszczenie artykułu *Mosk. Wied.* podamy wkrótce.

Francja.

(H.) **Paryż,** *18 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Wprawdzie zajścia i manifestacje ludowe przy wyborach w Paryżu nie powtórzyły się więcéj skutkiem do zbytku rozwiniętych środków policyjnych, mimo to przecież położenie zdaje się być rzeczywiście groźne. Też same wieści dochodzą z prowincji. Objawiają się pewne symptomata, które dla każdego znającego usposobienie ludu francuzkiego, są zwiastunami nadchodzącéj burzy.

Nie są to już chwilowe zamieszki spowodowane burzliwą niecierpliwością uczącéj się młodzieży, demonstracje szczupłego grona socjalistów, lub protesta odosobnionych ambitnych i przestarzałych jednostek, nie znajdujące oddźwięku w ogóle, lecz kilkudziesięciotysięczne tłumy, złożone z prawdziwego ludu, manifestujące śpiewem i okrzykami swe niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy. Lud woła, niech żyje linjowe wojsko; wojsko odpowiada: niech żyje naród!

Nie idzie zatem aby tron Napoleonidów miał jutro runąć jak tron Ludwika Filipa, lecz dla Napoleona, którego cała potęga opiera się na ludach i wojsku, w okrzykach tych wielka przestroha zawarta.

Może być, iż rząd sam chcąc zastraszyć mieszczaństwo grozą społecznych ruchów, i odwieść je od opozycyjnego zachowania się przy wyborach, starał się za pomocą ajentów prowokacyjnych podburzyć ulicę, lecz w każdym razie skutek przeszedł jego oczekiwania, i odsłonił groźną i niespodziewaną rzeczywistość.

Najliczniejsi ajenci prowokacyjni nie zdołaliby popchnąć kilkodziesięciotysięcznéj masy do wynurzenia głośno swych życzeń, gdyby w niéj nie tkwiły głębokie powody niezadowolenia. To wojsko podtrzymujące władzę na końcach bagnetów, wydawałoby z pewnością inne okrzyki, gdyby nie czuło swéj zupełnéj łączności z narodem, i w gruncie nie podzielało jego przekonań.

Zważywszy przytém, że wyborcy odrzucają owe dotychczasowe opozycyjne lalki, umiejące tylko pięknie mówić, lecz figurujące jedynie w izbie, dla nadania systematowi napoleońskiemu konstytucyjnych pozorów, że zwracają się przeważnie do ludzi czynu i radykalnych przekonań, widać zbliżające się przesilenie i przebudzenie francuzkiego ludu z zbyt długiego letargu. Lud wszechwładny chce dać dowody owéj wszechwładzy, jest zaś zbyt inteligentnym, zbyt wiele w nim siły żywotniéj, aby już dziś zszedł zupełnie do roli rzymian w epoce upadku.

Władza Napoleona ze względu na swój początek i charakter mogła wywierać moralny wpływ tylko ogromem powodzenia. Szereg błędów i niepowodzeń, jak wyprawa meksykańska, opuszczenie sprawy polskiéj, rok 66 i tyle innych, odarł ją z uroku. Do tego rezultatu a może i lepszego doszedłby był każdy inny rząd, nie potrzebując zwiększać w trójnasób publicznych ciężarów i tłumić objawów wolnéj myśli. Demoralizacja, wyrzucanie miljonów na zbytkowne przedsiebierstwa, a skąpienie grosza na cele wychowania i zwiększenie produkcji kraju, szalbierstwa finansowe, usiłowania dążące do zwiększenia klerykalnych wpływów dla francuzów zawsze tak wstrętnych, i do przytłumienia za ich pomocą oświaty i samowiedzy własnéj godności, a osobliwie nieprawidłowe stosunki klas roboczych, musiały w końcu poruszyć massy.

Naród francuzki przeczuł, iż idzie prostą drogą do moralnego i materjalnego upadku. Należy przeto zaznaczyć jego przebudzenie, jako prawdziwy postęp, jako pomyślny zwrot, który jako narodu przodującego dotąd na drodze oświaty i swobody, odbić się musi w całéj Europie.

Napoleon jest zbyt biegłym politykiem, aby takie objawy uszły jego oka. Czy będzie usiłował odwieść niebezpieczeństwo grożące jego dynastji, udzielając pewnych ograniczonych swobód, czy też odwróci powszechną uwagę na zewnątrz, przyspieszając własną inicjatywą europejskie przesilenie, zależyć będzie od mniejszego lub większego nacisku z dołu, — w każdym jednakże razie zmiana stała się nieuchronną i panowanie Rouhera i dworskiéj klerykalnéj kliki jeżeli nie na dni policzone, to przynajmniéj nader bliskie końca.

Rozmaitości.

— W sobotę dnia 22 maja, w ogrodzie Streleckim odbędzie się **Loterja fantowa** na korzyść ubogich pod opieką tow. dobroczynności zostających. Na wszystkich stolikach *każdy trzeci los wygrywa fant.*

Z przedstawienia danego w dniu 19 b. m. w teatrze tutejszym na dochód straży ogniowéj ochotniczéj, wpłynęło do kasy 333 złr. 50 kr. w. a.
Pokrycie kosztów wynosi 60 „ — „
Pozostało czystego dochodu 273 złr. 50 kr. w. a.

Wsprawie ks. R. kapelana, protegowanego przez pewnych członków towarz. dobroczynności, otrzymaliśmy wiadomość z najpewniejszego źródła, iż jakkolwiek jest sekularyzowanym zakonnikiem

---

reszcie po wyliczeniu wszystkich starzec zakończył:

— Za dusze wszystkich, których przeżyłem, wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista...

Starzec skończył, Jan i Jacenty milczeli z uszanowaniem, obaj patrząc w dziewczę jak w tęczę, Hela spłoniona rzuciła się na szyję pradziadka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika przemyska.

Nieco o matematyce. — Przemyśl grobem Attyli. — O działaniu nowych stowarzyszeń. — Teatr narodowy ruski i epidemja kataru. — Przemyślanki w walce z Orserem i Kremerem. — Straż ogniowa. — O uroczystościach narodu.

Miesiąc minął, gdy list z Przemyśla doznał gościnności w *Kraju*, miesiąc jak was łaskawi czytelnicy prosiłem o cierpliwość. Wprawdzie nie obawiam się byście za mną stęsknieni, głosu mego wyczekiwali — lecz przypadki chodzą po ludziach i tych się lękam. Niechaj znikną z ust i ustek waszych uśmiechy ironji, powstrzymajcie sarkazmy (któremi zapewne parafjanów obdarzacie) i wiedzcie, że nietylko wielkie miasta mają swe kroniki.

August Wilkoński niezrównany w swych ramotach, opisał w jednéj z nich przyjęcie Napoleona I, jakie mu żydzi w pewném miasteczku poznańskiem przygotowali. Oto poubierani po wschodniemu na niewyćwiczonych rumakach na okrzyk żydka na dachu ratuszowym straż trzymającego: *er kimmt*, jakby banda farysów raptownie otoczyła tego wielkiego wojownika i swą naiwnością mocno go ubawiła. Podobne rzeczy działy się przed rokiem w Przemyślu z tą różnicą, iż tu nie żydzi lecz magistrat miejski przyjmował nie Napoleona ale mons. Falcinellego. Gdyby za moich czasów lepiéj nas o równaniach uczono, postawiłbym wam proporcję żydów do Napoleona i magistratu miejskiego do Falcinellego. Niestety nieznano u nas natenczas rady szkolnéj, dla saméj więc konsekwencji trzeba być nieukiem w matematyce.

Pozbawia mnie to wprawdzie wszystkich przyjemności, które z rachunkowością się stykają. Dziś nie zdołałbym wyrównać pismom lwowskim grającym na giełdzie, gdyż do obliczenia podwyżki lub spadku, zabrakłoby mi palców. Nie spodziewam się nawet zostać ministrem skarbu przedlitawskiego lub księstwa Monacco, i w cichéj pokorze ducha przenoszę się na inne pole umiejętności. Historji należałoby trochę dotknąć, a to aby się znowu użalić, iż nie istniały za mych czasów tak dobre instytucje jak obecnie. Oto mały dowód: mnie uczono, iż Atylla władca Hunów, który trząsł całą Europą, gdy na prośby papieża Leona I oblężenia Rzymu zaprzestał, ustąpił do swéj rezydencji, która między Lisą a Dunajem leżała i tam wśród uczty weselnéj z piękną Illiko, apopleksją tknięty roku 453 wielkiego żywota dokonał. Ze słabych źródeł czerpać musieli Schlosser i Rotteck, kiedy w ich gruntownych dziełach takie mylki popisane, bo najświeższe badania miejskiego historyka opiewają, że Atylla, gdy już bliski był konania, zapragnął widzieć naszą Galicję i nad Sanem kości swe złożył. Historyk ten wynalazł nawet miejsce gdzie prochy tego dostojnika spoczywać mają, a z latem zjedzie tu komisja archeologiczna i rozpoczną kopania.

Koło naszego miasta jest wzgórze wzniesieniem nazwane na którym małoznaczący i niezbyt stary piaskowiec się znajduje, jest tam także i kapliczka zrujnowana najdaléj lat czterdziestu wstecz sięgająca. W uściech ludu utrzymuje się jeszcze podanie, iż jest to kopiec wzniesiony przez tatarów na cześć hana pod murami miasta poległego. Czego innego dopatrzył się p. R. obdarzony bujną wyobraźnią a z kamienia, którym główny punkt katastralny pierwszych wymiarów był oznaczony, wyczytał, iż Atylla o westchnienie do nieba uprasza. Nie chcę sądów wydawać, lecz mnie. się zdaje, iż San w biegu swym się zwróci, delegacja z rady państwa wystąpi, przemyślanki mężów podostawają, niźli to studjum historyczne korzyści jakieś osiągnie. Chwalebnie jest grzebać w ciemnéj przeszłości, wyjaśniać historję praszczurów i radzę młodemu temu uczonemu, by przy dalszych badaniach zechciał się opierać na realniejszych dowodach i studjach. Fantazja jest dobrą dla artysty — lecz ta sama fantazja gubi historyka.

Zejdźmy na inne pole, będę mówił naprzykład o kwestjach socjalnych. Gdy już pierwsze lody popękały, wylęgła się w głowie pewnego obywatela chlubna myśl, by zawiązać w celu uprzyjemnienia zimy klub łyżwiarzy. Klub ten wkrótce takie zyskał sobie uznanie, iż liczył dwóch członków, z których jeden był autorem tego projektu, drugi zaś jak w wyrocznię wierzył w swego poprzednika; liczba członków była więc wcale odpowiednia.

Lecz chodziło tu o wybór prezesa i na to własnie nie zgodzono się. Nieszczęściem, każdy chce być u góry jakiegokolwiek stowarzyszenia, a klub łyżwiarzy liczący dwóch członków, chciał mieć dwóch prezesów, co było powodem, iż wskutek sporów dalsze czynności dopiero na lato odłożono. Nie chcąc daléj śledzić losów powyższego stowarzyszenia, powiem wam o innêm.

Towarzystwo pedagogiczne lwowskie zawezwało i nasze miasto w celu utworzenia jego filji. Z gorliwością pośpieszono wykonać to polecenie, wpisano kilkadziesiąt członków i w lipcu zeszłego roku odbyło się walne zgromadzenie, na którém, prócz zwykle używanych frazesów i mów, wydział do funkcjonowania obrano. Zajść jednakże musiała w tow. lwowskim pomyłka; dano zapewne taką instrukcję, iż filje tylko raz na rok swe czynności sprawują i to w celu wybrania nowego wydziału, któryby na następno-rocznem walném posiedzeniu przewodniczył. Właśnie rok się kończy, zapewne przystąpią do nowych wyborów. Niech im Bóg w tych czynnościach poszczęści.

Nowe zjawisko na artystycznym horyzoncie Przemyśla oglądamy, jest nim zmartwychwstały teatr ruski, który po dwóch latach nieistnienia, naraz jakby metor w naszych stronach się zjawił.

Dawniéj podtrzymywany przez Moskwę był pod względem artystycznym niezły, lecz złe tendencje jego, czyniły go nieznośnym w oczach narodu. Dziś powstały teatr, o ile dotychczas sądzić mogę, ma dobre chęci, czysty dosyć język, ale zato pod względem wykonania — lichy. Gdy idziesz na przedstawienie ujrzysz liche tłómaczenie jakiego przestarzałego francuzkiego dramatu, a gra — zmiłuj się Boże!

O pięknéj porze majowéj już kronikarze lwowscy i krakowscy do syta śpiewali. Pierwsze dnie majowe były u nas także z powiewami zefirku śnieżnego, który nas oficjalnym katarem obdarzył, a szczególnie naszą radę miejską, bo dziś sprzecza się ona na zabój ze zdrowymi nosami. Chodzi im tam o jednę z głównych ulic, która prowadzi do dworca kolei żelaznéj, i w istocie niemiłe odory roztacza. Lecz cóż temu winni panowie radni, kiedy oni konsekwentnemi dla swych nosów pozostać muszą.

Urządzają nam za to kilka majówek, które może prędzéj, może późniéj najdaléj w grudniu się odbędą. Pewna korporacja, która po za czynnościami urzędowemi tylko *in corpore* publiczności się udziela, a która za młodzieńczych dni swoich mało się ubawiła, urządza także majówkę, lecz ponieważ w wielkim się to zachowuje sekrecie, proszę o dyskrecję.

A teraz szanowni czytelnicy powiem wam o guście przemyślanek, które wprawdzie modnie się ubierają, lecz słabe mają poczucie piękna. Nie myślcie, iż jestem wymagającym, i że żądam od nich by na pamięć wyliczały wszystkie prawidła estetyki, by bez zająknięcia się wyrecytowały reguły dramatu, krytykowały grupowania w obrazach, dysputowały o teorji poematu, tego wszystkiego nie wymagam. Ja chcę tylko, by zamiast chodzenia wśród kurzawy po szosach; przechadzały się po uroczych plantacjach zamkowych, zamiast przypatrywania się zręcznym rzutom noża p. Arr-Han, odwiedzały teatr.

Niejeden nie chce zrozumieć, że harmonja kolorów, stanowi główną zaletę kobiecego stroju. Kremer i Orser w dostępnym sposobie, wyłożyli wielkie znaczenie harmonji, należałoby odesłać do nich nasze panie. Jaskrawe kolory orjentalne weszły w modę, jednak strzeżcie się panie, by nie chwycić fałszywego akordu, złożonego z kapelusika, jubki, sukienki i bucików.

Pamiętnym czynem naszéj rady miejskiéj, jest urządzenie straży ogniowéj, któréj wielka próba w zeszłą sobotę się odbyła. Urządzenie wzorowe i widać, że magistrat wielką baczność na tę tak potrzebną instytucję zwrócił. Przy próbie okazała straż wielką zręczność i śmiałość, narzędzia były wyśmienite; jednę uwagę pozwolę sobie zrobić, iż ogień trochę prędzéj się rozszerza, aniżeli straż sądzi. Przy próbie byli obecnymi p. Eminowicz, naczelnik straży ochotniczéj wraz z kilkoma towarzyszami z Krakowa, i wnieśli inicjatywę założenia straży ochotniczéj ogniowéj. Myśl chwalebna, ale radzę przy urządzeniu więcéj rozwinąć energji, aniżeli dokazał klub łyżwiarzy, lub filja tow. pedagogicznego.

Co dzień bliżéj jesteśmy 300-letniéj pamiątki unji lubelskiéj, którą cały kraj uroczyście obchodzić zamierza. Poznańczycy zjeżdżają do Lwowa, krakowianie sprowadzają prochy Mickiewicza na Wawel.

Dwa to wielkie będą dnie dla tych, w których galicjanizm nie zabił jeszcze polskości.

innéj reguły, *nigdy atoli nie należał do zgromadzenia OO. Kapucynów.*

Zabójstwo.—W dniu dzisiejszym z rana, U. J. czeladnik rzeźniczy, zamieszkały na Kleparzu, w skutek sprzeczki, któréj jak mówią, powodem była zazdrość, pchnął żonę nożem rzeźniczym w piersi i bardzo ciężko ranił. Chorą odwieziono do kliniki, sprawca zaś został aresztowanym.

Srebra.— Dowiadujemy się, że pewien zamożny obywatel z Podola, dowiedziawszy się, iż pan *Jó...* pragnie sprzedać srebra stołowe, pomiędzy któremi wiele znajdowało się sztuk dużych, starożytnych, cukiernic, czajników, puharów, takowe zakupił za summę 1500 czy 1800 złr. Lecz gdy zakupione srebra do mieszkania jego przywieziono, a nowonabywca ofiarował je żonie swéj, ta przyjąć ich nie chciała, utrzymując, że na te ciężkie czasy jest to wydatek niepotrzebny, któryby lepiéj obrócić na inne cele. Podobno że ta uwaga zacnéj obywatelki sprawiła, iż mąż jéj całe zakupione srebra ofiar wał na korzyść stowarzyszenia wzajemnéj pomocy sybiraków.

Odezwa p. I. J. Kraszewskiego w sprawie wdowy i sierot Syrokomli.— Pisze mi z Florencji Teofil Lenartowicz. Ponieważ przedstawienie na korzyść sierot po Syrokomli przyniosło tylko kilkanaście złotych, zróbmy my piszący coś dla nich, wydajmy zbiorową książkę. Ja daję wiersz, ty daj powieść, wydrukujesz u siebie... i...

— I, co będzie, to jeden Pan Bóg wie, może z książki też przyjdzie kilkanaście złotych, ale ona poświadczy, że towarzysze a bracia zmarłego chcieli dopełnić obowiązek.

Więc wydajemy zbiorową książkę

Dzieciom Syrokomli.

Jałmużnę artykułów nadsyłać prosiemy, zarówno z wszelką inną ofiarą na ten cel, adresując do drukarni J. I. Kraszewskiego w Dreznie.

Dzienniki polskie prosiemy o powtórzenie odezwy naszéj, rachując na ich poparcie.

Drezno, d. 18 maja 1869. — *J. I. Kraszewski.*

Przyczynek do nadużyć pocztowych względem nieszanowania tajemnicy listów. Pan J. K. nadesłał nam następującą odezwę urzędu pocztowego w Bobowéj.

„C. k. urząd pocztowy w Bobowy zawiadamia o tym, że ten list kturen był *od dany* 15 marca 1869 r. *że* załączonemi 8 fl. w. a. został w Krakowie na głowny komorze, w przytomności tamteń szego urzędu komisjanalnego (?) w d. 17 marca 1869 *otworzony* i *należytość* (?) pod *adresą* Adolf Lilienfeld **do** Hamburga **wzięto pod kare** i oddano do urzędu finansowego w Krakowie, ponieważ te pieniądze były na zakupno *za granicz*nych losów.“

C. k. urząd pocztowy Rybe.

Dodać musimy, że list pomieniony opatrzony był pięcioma pieczęciami i adresowany nie do *kollektora* lecz do *bankiera*, a wyjaśnienie powyższe nastąpiło dopiero po reklamacji piszącego, co się stało z pieniędzmi.

Powyższe postępowanie urzędu pocztowego w Krakowie jest w najwyższym stopniu oburzającém, gdyż tylko na żądanie piśmienne prokuratorji, poczta może list przytrzymać i doręczyć sądowi. Sprawa tych nadużyć powinna być wyjaśniona i podana do wiadomości publicznéj, jeżeli ustawa państwa nie ma być igraszką pierwszego lepszego urzędniczka, szukającego na krętych drogach swéj karjery.

Pp. urzędnicy pocztowi lepiéjby zrobili, gdyby zamiast trawić czas na polowanie listów, obrócili go na naukę języka polskiego i jeografji, któréj że nie umieją, mamy pod ręką dowód. Czy uwierzyłby kto, że list wysłany w listopadzie z Krakowa do *dra Rakowicza, redaktora Gazety Toruńskiéj w Toruniu*, błąkał się po Europie, wędrował do Udine, Werony, Wrocławia, Oświęcima, Turuny i Lwowa? z téj tylko przyczyny, że urząd pocztowy nie wiedział o tém, że *Toruń* istnieje. Fakt taki zbyt jest wymownym dowodem ignorancji urzędników, którymi w prowincji naszéj obsadzają posady i jednym więcéj dowodem lekceważenia naszéj narodowości.

O. Pius Dlamal, morawianin, a przeor Dominikanów w Żółkwi, zmarł temi dniami. On to towarzyszył Teofilowi Wiśniowskiemu w ostatnich chwilach życia i gotował go na śmierć.

α **Nieznany a znakomity wieszcz** pojawił się w osobie ks. Łukasza Kęska, plebana złockiego, posiadacza krzyża zasługi z koroną. Wydał on jeszcze w r. 1865 „Mowę“ (wierszem) w czasie wizyty szkolnéj mianą przez ucznia, którą wydrukował i na *wieczną pamiątkę* poświęcił W. panu radcy drwi Andrzejowi Macherowi z dewizą:

„Macher ma imię dzieła nie honoru,
Znosząc ciemnotę dla pracy wyboru.“

Żałujemy, że szczupłe ramy naszego pisma nie dozwalają nam umieścić w całości téj poezji, którą usłyszawszy genjalny Rozbicki, autor wiersza:

. . . . stoi skała,
Po niéj strumień drała, drała,

skonałby z zazdrości. Musimy jednak przytoczyć choć wyjątki, raz dla dania wzoru poetom przyszłości, powtóre dla okazania w jakiéj to *światłéj dłoni* spoczywał nadzór szkolny. Poemat ów zaczyna się tak:

Doktora Machera
Dało niebo dziatkom,
By świata himera (?)
Nie zatruła matkom.
Serca troskliwego
Wabią ich aniołków
W stepy sybirskiego
Losu... jak pachołków.
O głodzie — o wodzie
Opszarpanych — brudnych
Bez łóżka — na lodzie
W spoczynek chwil nudnych.
Tym złym zapobiega
Skutkom ludzki Radca,
Gdy szkółki obiega
Z nasionkami Marca (?)

Nie wiedzieliśmy że p. radca Macher hoduje jakieś marcowe nasionka.

Daléj na rozbujałym pegazie jadący woła wieszcz:

Tak chce Ministerstwo!
I na to Konzulat.
Wyprasza — Tułactwo
Zwiedzione... jak brat.
Te nauki *kwitną*
W państwie Austryackiem
By dłoń podać *bratnią*
W obłędzie *matackim.*

Daléj w równie harmonijném wierszu idzie rzecz o haśle danym przez konkordat, że aby światło nie zgasło, *trza* lampy dolewać i

Siać w szkole powiastki
Ducha Habsburskiego.
Ludy jako gwiazdki
Otoczą tron Jego!!!!

Potém opisuje, jak Kraków *rusza* do szczęścia wielkiego, znacząc dwa drzewa na których człowiek znajdzie owoce wysoko, jeśli po nie zajdzie mając czyste oko.

Pilnuje król oka,
Z Biskupem Tarnowski
By nie *weszła* powłoka
Patrzy Giełdanowski.

i opowiada, że przełożeni dani są złemu

Uczynkowi Sęk
Czyń co jest dobrego
Aczby wróg zły **pęk**.

Wspaniałą tę odę kończy wyrazami:

Tak Ojciec święty.
Panu Macherowi.
Że jest zajęty
Dziećmi honorowi.
Złotego Krzyża
Przysłał szczytny Order.
Wielkiego Grzegorza
Jak blask daje **Lorber**.

Jedném słowem, w całym poemacie panuje głównie ta wzniosła myśl: „Wlazł na gruszkę, kopa pietruszkę — ach jak słodka cebula.“—Otóż mamy nową znakomitość poetycką. Szkoda że przypisków bogatych erudycją znów niepodobna zamieścić; ortografja tam cudna, zdradzająca wykształcenie ks. Kęska, np. przechacki, zamiast: przechadzki; ostszach, zamiast: ostrzach. W jedném zaś miejscu, szanowny pleban złocki daje zbawienną przestrogę, iż należy pilnie baczyć, aby jaka pozytywka nie zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Szybkość komunikacji między Europą i Ameryką. — Parowiec „Galsatia“ należący do tow. żeglugi hamburgsko-amerykańskiego, przebył drogę z New-Yorku do Europy z szybkością jakiéj nigdy dotąd nie widziano. „Galsatia“ pod dzielném kierownictwem kapitana Ellersa, wypłynął z New-Yorku 9 marca po południu, 18 marca o 7 wieczorem przepłynął przez Cowes, tak, że całą drogę przebył w 8 dni 17 godzin. Z Cowes do Elby płynął parowiec 1 dzień 5 godzin, razem więc z New-Yorku do Elby 9 dni 22 godziny.

Konfiskata rzeki i mostu. — *Zukunft* pisze: C. k. rząd miewa czasem szczególniejsze wyobrażenie o tém, co zwykle nazywamy *jus bonum.* Łożysko Wełtawy w obrębie Pragi, od wieków było własnością miasta. Wedle najświeższego rozporządzenia rządowego, nietylko to łożysko, ale i most kamienny wybudowany przez Karola IV, przechodzi na własność państwa, ponieważ znajduje się na linji drogi skarbowéj.

α **Háza** (Ojczyzna), węgierskie stowarzyszenie zabezpieczenia na życie, w kwitnącym znajduje się stanie, albowiem w b. r. 18% dywidendy rozdzieliło między akcjonarjuszów.

α **Wielka kolej Oceanu spokojnego** została ukończoną. Całą północną Amerykę w szerz będzie można przebyć w 160 godzin; gdy jeszcze komunikacja z Oceanem indyjskim przez kanał Suezki urządzoną zostanie, będzie można odbyć podróż naokoło świata w ciągu 10-ciu tygodni. Z Krakowa do St. Francisco, stolicy Kalifornji, podróż niepotrwa nad dni 20; z St. Francisco do Chin drugie 20, ztąd do Ceylan 17, z Ceylan do Suez 10, z Suez przez Trjest do Krakowa 8 dni. Razem więc około 75 dni.

Korespondencja redakcji. — Panu *Z. w Wiedniu.* List wiadomy odesłaliśmy według życzenia pod adresem dra Z. we Lwowie.

Dr. *K. w B. pod T.* List z pieniędzmi wysłany jeszcze 1 b. m., przypominamy się pamięci.

Panu *Winc. T.* Raczy się zgłosić do redakcji w interesie wiadomego listu z Ł.....

HOTEL SASKI dnia 20 maja *przyjechali:* B. Mises bankier ze Lwowa. Grzegórz Łukasiewicz. wł. dóbr ze Stanisławowa. Alojzy Holoup c. k. kapitan inżynierji ze Lwowa Ksiądz Władysław Daniewski prałat z Galicji. Ksiądz Bonawentura E. Wodziński proboszcz z Galicji. Stanisław Bykowski dzierżawca dóbr z Popowca. Adolf hr. Poniński wł. dóbr z Kowalówki. Jan Dobrzański redaktor Gaz. nar. ze Lwowa.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *19 maja.*

P. Marja Ungeheuer, która w Przemyślu z Neczyperowiczem pod jednym dachem mieszkała, przypomina sobie podróż oskarżonych do Dobromila; wie także o tém, że N. powróciwszy z Dobromila jeździł do Lwowa, gdzie sprawił sobie całe ubranie, a i o Szepczyńskiéj nie zapomniał, obdarowując ją dwiema sztukami na suknie i chustką w wartości 20 złr. Oskarżony dawniéj pilnował swojego rzemiosła, późniéj jednak niebardzo brał się do niego. — P. Ungeheuer zapytana jak się oskarżeni przed swą podróżą do Dobromila ubierali, opowiada, że aby nie skłamać, musi powiedzieć że Szepczyńska »dobréj spodniczki na sobie nie miała.«

Przywołany Onufry Mikuła, brat oskarżonéj, opowiada że w trzecie święto wielkanocy jacyś państwo przyjechali do jego domu w Dobromilu. W pierwszéj chwili nie poznał swojéj siostry Szepczyńskiéj, nie widział jéj bowiem jakie lat 12; pan, który przyjechał z Szepczyńską, wyglądał na szlachcica i miał być jéj narzeczonym. W czasie ich pobytu w domu świadka, Szepczyńska zachorowała na kurcze, podczas czego Neczyperowicz na chwilę jéj nie odstępował. Oskarżeni zabawili tu dwa dni, poczém — według zeznań świadka — odjechali razem do Przemyśla, zabrawszy z sobą Jana Mikułę syna świadka.

Zupełnie podobne zeznania składa żona poprzedniego świadka Anna Mikulina.

Zeznania te są w sprzeczności z tém, co w śledztwie świadkowie powiedzieli. Poprzednio bowiem zeznali że Szepczyńska przybyła w trzecie święto wielkanocne sama do Dobromila, a w dni kilka za nią odjechał Neczyperowicz, poczém Szepczyńska z Janem Mikułą w przewodnią niedzielę t. j. 24 kwietnia odjechała do Przemyśla okazją. Neczyperowicz zaś pieszo udał się za nią.

Świadkowie ci mówią przytém, że w jakiś czas potém oskarżeni przejeżdżali przez Dobromil, i przyznają się że z Bukaszowa nadesłała im Szepczyńska 20 złr.

Sąd od małżonków Mikułów przysięgi nie przyjmuje, a to dlatego że zeznania ich nie mają cechy wiarogodności, przeciwnie noszą one na sobie ślady obcego wpływu.

Z odczytanych w téj sprawie aktów pokazuje się, że kradzież tę popełnić musiało kilku ludzi posiadających niemało sprytu i odwagi.

Gospodarz wynajmujący oskarżonym mieszkanie w Przemyślu, mówi że ich stan majątkowy musiał być nieświetny, skoro się nie mogli regularnie uiścić z ugodzonego czynszu.

Trzecią zbrodnią, jaką c. k. prokuratorja Neczyperowiczowi zarzuca, jest rabunek dokonany w Pasiekach zubrzyckich na osobie Jędrzeja Uscińskiego. Rabunek ten miał miejsce w nocy z 19 na 20 października 1865. Owéj nocy 8 do 12 osób wpadłszy do domu pana Uscińskiego, związali nietylko pomienionego właściciela, przyczém złożyli go na kanapie i kołdrą całego przykryli, lecz skrępowali także jego gospodynię Teodorę Capikową, poczém zapalili przyniesioną z sobą świecę i zrabowali z zamkniętego miejsca pieniądze i kosztowności w ogólnéj wartości 12,301 złr. 55 c.

O popełnienie téj zbrodni prawnie jest poszlakowany Neczyperowicz jako bezpośredni sprawca, Szepczyńska zaś jako współwinna.

Necz. zapytany, co może na to powiedzieć, oświadcza: »O tym rabunku nic nie wiem, w. sądzie.«

P. Właśnie w tym czasie gdy Necz. przebywał w Bukaczowcach, popełniono rabunek w Pasiekach. Po tym rabunku stan majątkowy oskarżonego znacznie się polepszył, a to tak dalece, że zwróciło to na siebie wszystkich uwagę i powszechnie mówiono że Neczyperowicz musi zatrudniać się karygodnym przemysłem. Świadkowie mówią, żeś w tym czasie bardzo często wyjeżdżał.?

O. Prawda ale tego wymagał mój interes. Jeździłem najwięcéj po piwo na które wielki miałem odbyt.

P. Właśnie w czasie popełnienia rabunku nie było oskarżonego dwa tygodnie w domu, trudno więc uwierzyć aby aż dwa tygodnie wiózł piwo.

O. (zaamborasowany) Nieprzypominam sobie czy w tym czasie jeździłem po piwo, lub też do Pamfila.

P. Zawsze i zawsze ten Pamfil. Z powrotem robiłeś znaczne prezenta, przywiózłeś Szepczyńskiéj korale, futro lisami podbite, dałeś jéj w prezencie 25 złr. tudzież pokazywałeś pugilares w którym znajdowało się kilkatysięcy złr.

O. To są bardzo mylne świadectwa w. sądzie.

P. Po tym rabunku zmieniałeś dukaty.

O. Proszę mi na to pokazać świadka?

P. Świadkiem jest Pamfil Pankratow, któremu nawet dawałeś do zmiany owe dukaty. Późniéj gdy Pamfila zaaresztowano, prosiłeś go aby o tem niewspomniał że widział u ciebie dukaty.

O. Nie wiem nic o tem.

P. Sam twierdziłeś żeś w Bukaczowcach posiadał większą sumę pieniędzy, tudzież żeś kapitały na procenta pożyczał. Czyż podobna uwierzyć, abyś w kilku miesiącach na garkuchni dorobił się takich pieniędzy, abyś był w stanie na procenta wypożyczać?

O. Nie ja ale Szepczyńska tém się trudniła, ona bowiem wszystkiemi pieniądzmi rozporządzała

P. W tym czasie prawnie poszlakowani o ten rabunek Żurawner i Ehrenwald odwiedzali oskarżonego?

O. O tych żydach nic nie wiem, u mnie tysiące bywało żydów.

P. Dla czego nagle tak korzystne porzucasz miejsce jak Bukaczowce i spieszysz do Chlebiczyna?

O. Roboty się wszystkie pod zimę ukończyły, nie było już co daléj robić w Bukaszowcach, wolałem więc przenieść się do Chlebiczyna gdzie Pamfil wziął na siebie szutrowanie gościńca?

P. Nie dlatego to się stało, tylko że w Bukaszowcach wszystkim zanadto już w padło w oko, z kąd Neczyperowicz tak znaczne posiada pieniądze. Tyś to usłyszał i co rychło wyniosłeś się z tamtąd?

O. (uroczyście) Łatwo to wszystko sądowi przedstawiać, ale proszę mi wierzyć żem tego rabunku niepopełnił.

Szepczyńska podobnie jak i Neczyperowicz nic nie wie o tym rabunku, a zeznanie swe składa w duchu poprzedniéj obrony. Zarzucona pytaniami, zwyczajnie odséła sąd do Neczyperowicza po rozwiązanie każdéj zagadki, mówiąc że nie wie o żadnych „złych rzeczach.“

Co Neczyperowicz na podobne odwołania się do niego odpowiada, mieliśmy sposobność nieraz się przekonać. Podobne spory między kochankami odbywały się dotąd w dość przyzwoitych granicach, dziś jednakże o mało z tego powodu nie przyszło w sali sądowéj do sceny, jaką w życiu towarzyskiém nazywamy techniczném mianem „sceny małżeńskiéj.“ Szepczyńska jak zraniona lwica rzuciła się ku Neczyperowiczowi, szczęściem że ich przegradzał żołnierz, którego widok przypomniał oskarżonéj, gdzie się niestety znajduje.

Tak Katarzyna Ogrodnik służąca Neczyperowiczów, jak Kwiatkowski restaurator z Bukaczowic i Laja Dawid, u któréj oskarżeni w Bukaczowcach mieszkali, opowiadają jednogłośnie, że Neczyperowicz częste i potajemne z domu robił wycieczki; po dwa razy dłuższy czas nie było go w domu, a gdy drugim razem w październiku 1865 powrócił, zwinął traktjernię i przeniósł się do Chlebiczyna bez żadnego słusznego powodu, w Bukaczowcach bowiem — wedle jego twierdzenia — pracowało natenczas mnóstwo ludzi przy kolei, i dopiero w rok późniéj ukończono roboty. Zeznania oskarżonego, że wyjeżdżał po piwo, odpierają świadkowie; ci bowiem utrzymują, że Szepczyńska lub żyd pachciarz po piwo zwyczajnie jeździli. Gdy N. w październiku na czas dłuższy z Bukaczowic się wydalił, mówiła wszystkim Szepczyńska, że mąż jéj pojechał do Przemyśla dom kupować. Temu opowiadaniu wierzono, bo Neczyperowicz uchodził za bardzo majętnego człowieka, a choć ogólnie na wspomnienie jego majątku kiwano głowami, i dziwowano się, zkąd ci ludzie tak prędko do takich doszli pieniędzy, to przecie nikt nie śmiał przypuszczać, aby ich majątek pochodził z rabunków. Świadek Kwiatkowski twierdzi, że w takim partykularzu jak Bukaczowce, w najświetniejszych czasach nie można dziennie mieć więcéj czystego dochodu jak 3—5 złr.

Świadek p. Mieczysław Romański zeznaje, że będąc raz u Neczyperowicza, widział u niego w pugilaresie, w chwili gdy takowy rozwinął, najmniéj 1000 złr.

(C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Gra giełdowa i sąd handlowy.

Skutki niedawnego szału giełdowego w Krakowie teraz czuć się dają. Przed kilkoma tygodniami jeszcze rozgorączkowana tutejsza izba kupiecka rzucała się na handel giełdowy akcjami, które wcale nie istniały, jak tylko takowe przez jakiekolwiek konsorcjum zapowiedzianemi były.

I tak np. wiedeński Handelsbank, który ma filję swoją w Krakowie, zapowiedział utworzenie się akcyjnego towarzystwa telegraficznego w celu zakładania telegrafów miejscowych w Wiedniu i innych miastach austrjackich. Ledwie utworzenie się takiego towarzystwa zapowiedzianém zostało, już giełda wiedeńska a za nią izba kupiecka krakowska zaczęły sprzedawać i kupować akcje tego jeszcze nieistniejącego towarzystwa.

Naturalnie, że główną rolę w tych interesach odgrywał Handelsbank, jako mający akcje te emitować.

Oszustwo giełdowe podniosło znacznie kurs tych nieistniejących akcji nieistniejącego towarzystwa. Nie dziw, że z przeminięciem chwilowego szału nastąpić musiało odczarowanie. Akcje spadły znacznie. Pokazało się zresztą, że uzyskana przez Handelsbank koncesja od rządu nie jest tak korzystną, jak to obiecywał wydany swego czasu przez tenże bank prospekt.

Ztąd wypłynęła znaczna ilość procesów. Wielu, którzy kupili akcje te po wysokim kursie, nie chcą takowych dzisiaj przyjąć pod słusznym pretekstem, że Handelsbank w prospekcie zapowiedział korzystniejsze warunki, aniżeli koncesja uzyskana zawiera. — Musimy przy téj sposobności zwrócić uwagę na bardzo ważną okoliczność.

Jak wiadomo, we wszystkich miastach, w których istnieją giełdy, istnieją także sądy giełdowe polubowne, a zwykłe sądy handlowe nie przyjmują procesów, wynikających z interesów giełdowych. Tak np. ma się także rzecz w Wiedniu. Sąd handlowy ani żaden inny sąd zwyczajny nie przyjmują pozwów ze spraw giełdowych. Zaś sąd giełdowy ma tylko cechę polubowną i nie może udzielać egzekucji, ale może tylko zabronić wstępu na giełdę. Jeżeli więc ktoś nie wypełnia zobowiązań z umowy giełdowéj (ze *szlussu* giełdowego), natenczas nie może nadal bywać na giełdzie; po za giełdą jednak nic mu zrobić nie można. Ustanowienie takie jest bardzo sprawiedliwe, albowiem po części łagodzi i równoważy fatalne skutki gry giełdowéj. Nie można zaprzeczyć, że giełda jest koniecznością finansową, bo musi przecież istnieć targ papierów; ale jeżeli giełda jest koniecznością, to niezbędne ujemne jéj strony powinny być, że tak się wyrazimy, uzupełnione tak, aby ile możności najmniéj szkodziły społeczeństwu. Otóż to dzieje się za pomocą ustanowienia, że zobowiązań z gry giełdowéj pochodzących nie można ściągnąć zwykłą egzekucją sądową.

Cóż się jednak stało? My w Krakowie mamy giełdę, ale nie mamy sądu giełdowego, a nasz sąd handlowy uważając się w braku sądu giełdowego jako kompetentny w sprawach giełdowych, przyjmuje pozwy ze spraw takich pochodzące, przeprowadza procesa i udziela egzekucje! Tym sposobem u nas nietylko mamy giełdę, ale wszystkie skutki fatalne gry giełdowéj za pomocą sądu handlowego przenoszą się po za giełdę. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, jako na rażącą krzywdę dla miasta i dla kraju. Gra giełdowa nie jest niczém inném jak kontraktem losowym, kontraktem o zakład, a to jeszcze najniebezpieczniejszym rodzajem takich kontraktów. Jako taki słusznie po wielkich miastach pozbawiony jest rygoru egzekucyjnego. Miałżeby tylko Kraków stanowić wyjątek w tym celu?

Wystawa rolnicza w Krakowie.

Po raz pierwszy komitet towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza wystawę rolniczą targową, dla osiągnięcia podwójnego celu, to jest podania obywatelom kraju sposobności pozbycia przedmiotów na wystawę przywiezionych, a ułatwienia zakupu najlepszych machin i przyrządów rolniczych jakich u nas dostać nie można.

Wydelegowani członkowie komitetu, pp. Karol Lange i Ludwik Szumańczowski na wystawę wrocławską, starali się jak największe obudzić zajęcie dla krakowskiéj i zapewnić jak najliczniejszy udział zagranicznych fabrykantów. Pierwszy zakupił wiele przyrządów dla gospodarstwa rolnego i domowego przydatnych, drugi zakupił w W. księztwie poznańskiém, dwa angielskie buhaje z czystéj krwi Shorthorn, najodpowiedniejszéj do krzyżowania z rasą naszą podolską.

Kilkadziesiąt znakomitych firm fabryk machin i narzędzi rolniczych, a między temi dwie angielskie, używające zasłużonéj wziętości, wzięło w wystawie udział.

Z inwentarza o ile nam wiadomo zameldowano najwięcéj byków i owiec, a najmniéj niestety stosunkowo koni. Tymczasem, jak nam z bardzo pewnych źródeł wiadomo, prusacy i sasi wybierają się do Krakowa w celu zrobienia znacznych zakupów, słynących tam i wysoko cenionych galicyjskich koni.

Na jarmarku rzeszowskim płacono najlepsze konie bardzo dobrze; na wystawie krakowskiéj będzie jak nas zapewniają wielki popyt i dobre ceny; zwracamy więc uwagę ziemian, mających piękne konie do zbycia, aby z téj sposobności korzystali i wcześnie zgłaszali się do komitetu wystawy.

Roboty idą bardzo pośpiesznie około zaimprowizowanych budynków. Stajnia na ogiery już gotowa, na konie kończy się; inne budowy także są w robocie, a między temi szopa na pomieszczenie okazów pszczelnictwa, nader zajmujących.

Z okazami drobiu zgłosił się także p. Staudinger, który między innemi przywiezie gęsi olbrzymie tuluzańskie, ważące 30 do 40 funtów wied., kaczki labradorskie, ogromne kury i gołębie. — Nadto będziemy mieli sposobność oglądania sztucznych owoców turyngskich, których okazy dla miłośników sadownictwa są niezmiernéj ważności.

Wyciąg z protokułu

posiedzenia komitetu c. k. towarzystwa gosp. gal. z dnia 1 maja 1869 r.

Przewodniczący: wiceprezes towarzystwa. Obecni członkowie komitetu: pp. dr. Eligjusz Białoskórski, Antoni Jabłonowski, Mieczysław Marassé, Cezar Haller, Edward hr. Dzieduszycki, dr. Feliks Strzelecki i Mieczysław Szczepański.

I. Po odczytaniu i przyjęciu protokułu z ostatniego posiedzenia, odczytano w myśl poprzednio zapadłéj uchwały ważniejsze ekshibita, jakie od ostatniego posiedzenia wpłynęły, oraz szereg uchwał niezałatwionych dotąd od 1 stycznia — przytém uchwalono:

a) iż każdemu na posiedzeniu obecnemu referentowi służy prawo wyjaśnienia rzeczy, zaraz po odczytaniu jego zaległości;

b) iż referentom nieobecnym doręczone być mają odnośne przypomnienia z urzędu.

II. Na sprawozdanie komisji do zbadania spraw subwencyjnych, na poprzedniém posiedzeniu wybranéj, uchwalono po dłuższéj dyskusji zwrócić komisji referat, a to w celu, iżby w swém wypracowaniu zastosowała się do formy przez p. ministra poleconéj, powtóre, by objawione przez siebie zdanie, co do trybu subwencjonowania na przyszłość według otrzymanych wskazówek, przedstawiła komisję wzmocnioną sekretarzem towarzystwa.

III. Referuje p. Antoni Jabłonowski w sprawie zakupna baranów i owiec dla Dublan, wnosząc, aby w tym celu wysłać dyrektora Dublan do Wrocławia, gdzie właśnie będzie wystawa. Uchwała zapadła zgodnie z wnioskiem — jednakże wpierw jeszcze postanowiono zażądać od pp. ks. Leona Sapiehy i Kazimierza Grocholskiego przeznaczonych przez nich na ten cel darów, po 500 złr. od każdego, gdyż inaczéj nie byłoby dyrektora poco do Wrocławia posyłać.

IV. Referuje p. dr. Feliks Strzelecki uzupełniającą propozycję dyrekcji dublańskiéj na opróżnione stypendja, których jest 6 prywatnych a 3 krajowe — uchwała zapadła: a) na styp. JEks. hr. Lewickiego 200 złr. rocznie, proponować ucznia Bastgena; b) na styp. ś. p. Maciąga 200 złr. rocznie, proponować ucznia Szybińskiego; c) na styp. ś. p. Ignacego Krzeczunowicza 200 złr. rocznie, ucznia Gawrońskiego; d) nad propozycją dyrekcji co do ucznia Starzyńskiego na styp. ś. p. Żurakowskiego w kwocie 157 złr. 50 c. przejść do porządku dziennego; e) na styp. hr. Stadnickiéj 105 złr., proponować Szalaja zamiast Morgulca; f) Rawskiemu odebrać styp. krajowe, a dać Angermanowi; Rzepeckiemu zaś zostawić stypendjum; Kołaczkowskiego proponować na stypend. ś. p. Brześciańskiéj na 105 złr.; h) na styp. krajowe proponować uczniów: Hordyńskiego, Kossakowskiego i Starkla; podanie tego ostatniego ma się uzupełnić. Wreszcie podania uczniów: Popławskiego, Budzynowskiego i Kurowskiego nie uwzględniono.

V. Na wniosek referenta rachunkowości p. Edwarda hr. Dzieduszyckiego, aby zamknięcie rachunków ogłosić w *Rolniku* i *Gazecie Narodowéj*, uchwalono: zamknięcie rachunków towarzystwa, szkoły i folwarku dublańskiego ogłaszać corocznie w *Rolniku* tudzież w *Gazecie Narodowéj*, jeżeli takowe zamieści bezpłatnie.

VI. Wzięto do wiadomości zlanie się oddziałów dotychczasowych: w Czortkowie, Buczaczu i Zaleszczykach w jeden oddział, jakoteż wybór p. Erazma Wolańskiego na przewodniczącego rzeczonego oddziału.

Za prezesa:
Henryk Strzelecki, członek komitetu.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Dnia 19 b. m. założyciele banku galicyjskiego w Krakowie zgromadzili się dla ostatecznego ukonstytuowania się, a rada zawiadowcza tegoż banku składająca się z pp. hr. Władysława Badeniego, Ludwika Helcla, Jul. Aug. Johna, Gustawa Loebensteina, Aleksandra Kurtza, Bronisława Lasockiego, Aleksandra Makowskiego, Henryka Kieszkowskiego, Stanisława Polanowskiego, hr. Adama Potockiego, hr. Henryka Wodzickiego, hr. Ludwika Wodzickiego; wybrała z grona swego na prezesa rady zawiadowczéj: hr. Adama Potockiego, a na wiceprezesa Aleksandra Makowskiego.

Dyrektorami banku są: Aleksander Kurtz, hr. Henryk Wodzicki i Bronisław Lasocki. Pozostali członkowie stanowią radę nadzorczą.

— (*Do statystyki europejskiego handlu drzewem*). Obrót drzewa w Europie dochodzi rocznie do 130 miljonów złr. Szwecja i Norwegja wywożą rocznie drzewa za blisko 80 mil. złr., za niemi idzie Austrja z wywozem rocznym około 30 mil. złr. wynoszącym. Za około 6 mil. złr. wychodzi corocznie z prowincji nadwiślańskich, z Moskwy i ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. W rzędzie konsumentów téj ilości drzewa stoją na czele Francja i Anglja, zwłaszcza ostatnia, która za 50 mil. złr. drzewa z saméj Szwecji i Norwegji rocznie sprowadza. Porty morza północnego wywożą rocznie za około 16 mil. złr. Hiszpanja, Portugalja i porty śródziemnego morza sprowadzają rocznie za 10 mil. złr., z tych za 4 mil. złr. z Austrji, a za 6 mil. ze Szwecji i Ameryki.

Oświęcim dnia 20 maja. *Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.* Spęd liczny 2506 sztuk. Bydło doborowe. Partję z 35 wołów szacowaną na 900 ℔. wagi sztukę, zakupiono dla Londynu po 300 złr. 625 ℔. wagi przypuszczalnéj płacono 171; 475 ℔. wagi 120 50 t. j. na wiedeński rachunek 29½ do 30½ złr. za centnar.

Targ ożywiony. Właściciele wołów sami licznie się zjechali, jest to postęp wielki, świadczący że interesanci zaczynają sami się trudnić, nieposługując się we wszystkiem komisantami, którzy większą część zysku zabierają.

Wiadomości telegraficzne.

Paryż 19 maja. Cesarz i cesarzowa odwiedzili wczoraj królowę Izabellę.

France odwołuje doniesienie o zamianowaniu Berthémiego posłem w Konstantynopolu.

Florencja 19 maja. Książę Napoleon w powrocie do Paryża zjechał się w Turynie z Wiktorem Emanuelem. Niektóre dzienniki donoszą, że nowe ministerstwo zamierza czynić kroki w celu przywrócenia bezpośrednich stosunków między Włochami a stolicą apostolską.

Florencja 19 maja. Bank narodowy został upoważniony do wypuszczenia banknotów pięcio i jednolirowych na sumę 20 miljonów lirów; banknoty te użyte być mają na zastąpienie biletów wystawionych na większe kwoty.

Florencja 18 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby posłów oświadczył Menabrea na zapytanie Bonfantiniego co do połączenia Włoch i Szwajcarji koleją żelazną, że komisja zastanawiała się długo nad tą kwestją, i oświadczyła się wkońcu za linją św. Gotharda. Rząd włoski wydał pod tym względem swojemu posłowi stosowne instrukcje, nie przesądzając jednak bynajmniéj postanowienia wydać się mającego, zwłaszcza że się układy jeszcze toczą.

Lizbona 18 maja. Na posiedzeniu izby deputowanych, minister skarbu przedstawił nowe projekta finansowe, niebędące jednak żadnym nowym systemem, lecz mające głównie za punkt wyjścia podwyższenie istniejących podatków.

Przegląd polityczny.

Sejm pruski rozpoczął wczoraj na nowo czynności swoje, przerwane z powodu świąt. Najważniejszym przedmiotem obrad będą przedłożenia finansowe, które od niejakiego czasu stanowią główny temat dzienników pruskich.

Urzędowa *Provinz. Coresp.* z powodu tego pisze:

„Rozważni i praktyczni politycy powinni zrozumieć, że stanowisko i powaga sejmu, jakoteż rozwoju związku więcéj zyskają na szczerem współdziałaniu sejmu z rządem, aniżeli na ponowném podniesieniu walk i sporów politycznych.“

Przed kilkoma dniami dzienniki donosiły, że Bawarja zapytała się rządów środkowéj Europy, jak zamierzają zachować się w obec soboru ekumenicznego, który się ma odbyć w Rzymie, i czy nie chcą porozumieć się względem zgodnego postępowania w obec kurji rzymskiéj w téj sprawie. — Otóż donoszą z Berlina do *Indép. belge*, że rządy nie przychylają się do propozycji rządu bawarskiego, i że większa część rządów pozostanie na stanowisku wyczekującém, zachowując sobie zupełną wolność przyjęcia lub odrzucenia uchwał soboru i użycia przeciwko nim takich środków, jakieby się potrzebnemi okazały.

France donosi, że komisja mięszana w sprawie belgijskich kolei, zgromadzi się w Paryżu dopiero za powrotem p. La Valetta, co nie nastąpi przed końcem bieżącego miesiąca.

W parlamencie włoskim prace idą żółwim krokiem, a to głównie z tego powodu, że — posłowie nie chodzą pilnie na posiedzenia izb i że wskutek tego izba często nie ma kompletu. *Opinione* pyta się posłów, „czyby nie mogli pogodzić zajęć domowych z obowiązkami poselskiemi.“ Oczywiście *tout commue chez nous.*

Minister finansów oświadczył w izbie, że przedłoży za kilka dni konwencję zawartą z bankiem narodowym.

Mazzini wystosował z Lugano pod datą 11 b. m. list do „przeciwników“ swych, w którym twierdzi, że odkryty niedawno spisek w Medjolanie jest intrygą policji włoskiéj.

Powstańcy na wyspie Kubie zakupili kilka monitorów, które znajdowały się koło wyspy św. Tomasza. Kongres rewolucyjny, który ma siedzibę swą w jednéj wiosce niedaleko Puerto-Principe, przyjął rezolucję dążącą do połączenia wyspy ze Stanami Zjednoczonemi.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Berlin, 21 maja. Memorjał ministra skarbu ocenia deficyt przyszłoroczny na 9 i pół mil. tal. Dla przywrócenia równowagi finansowéj potrzeba niezbędnie przed przyjęciem znanych projektów podatkowych oraz opodatkowania biletów jazdy koleją żelazną, ustanowić ogólną sumę 11¼ miljonów, z których na Prusy przypadnie 9½ miljona. (Podajemy ten telegram, o ile go wyrozumieć można, z zupełnie niejasnego tekstu. *Red*).

Paryż, 21 maja. Telegram z Londynu donosi, że wieść jakoby pewien wysoki dygnitarz chiński spoliczkował posła francuzkiego nie została dotąd potwierdzoną.

Marsylja, 21 maja. Z powodu zgromadzenia przedwyborczego zwołanego przez Gambettę, wczoraj tłumy ludu przeciągały ulicami, śpiewając marsyljankę. Kilka aresztowań miało miejsce.

Peszt, 21 maja. W izbie deputowanych Miletics interpeluje prezesa ministrów o mniemane uzbrojenia pogranicza wojskowego. Rozpoczynają się rozprawy nad adresem. Pulszky motywuje adres komisji, oświadcza, że ugoda austrjacko-węgierska zbawiennie działa na materjalny rozwój kraju. Przywódca opozycji Tisza broni swojego projektu i oświadcza, że kwestji stosunku między Austrją i Węgrami nie może uważać za załatwioną.

Madryt, 21 maja. Kortezy przyjęły artykuły 32 i 33 konstytucji ustanawiające monarchiczną formę rządy, większością trzech czwartych t. j. 214 przeciw 71 głosom. Minister kolonji podał się do dymisji. Dymisja ta w skutek jego wczorajszéj mowy, która burzliwą scenę wywołała, została przyjętą.

Kursa. Wiedeń 21 maja, godz. 2 m. 10. 5% zjednoczony dług państwa 61.15.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.10.— Londyn 124.10.—Srebro 121.50.— Dukat 5.84. Akcje kred. 280.30— Lombardy 231.70.—. Losy z 1860 r. 99.40.— Losy z 1864 r. 123.40.—Akcje franko-austr. 115.75.— Napoleony 9.89½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 218.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 185.75. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 153.—. — Akcje Banku 740. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 117.—. —Akcje banku jen. 69.50. — Renta w srebrze 69.10. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: dobre.) Po zamknięciu kursów giełdy akcje kredytowe podskoczyły do 281.80.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
20	2	327.55	+15.0	wschodni spokojny	chmurno	w południe ulewa
	10	327.98	13.6	" "	"	wieczorem drobny deszcz
21	6	327.71	13.0	" "	"	w nocy deszcz

Wiadomości urzędowe.

Z Izby adwokackiéj.

Wydział izby adwokackiéj lwowskiéj zawiadamia, że do listy adwokatów tejże izby wpisani zostali z siedzibą we Lwowie dr. Henryk Gottlieb, dr. Leon Rappaport, dr. Kornel Lewicki, dr. Zygmunt Kaufmann, dr. Emanuel Schrenzel, dr. Wilhelm Zucker i dr. Jan Freudenberg.

Przedsiębiorstwa:

W dniu 3 Czerwca b. r. odbędzie się w dyrekcyi skarbowéj w Tarnowie, licytacja za pomocą offert w celu obsadzenia głównéj trafiki tytoniu połączonéj ze sprzedażą marek stemplowych w Bochni.

Zawezwania.

Sąd del. miej. w Krakowie wzywa wierzycieli mających jakie pretensje do massy spadkowéj po Marjanie Sidorowiczu aptekarzu w Tarnowie, w Krakowie zmarłym, aby się najdaléj w ciągu trzech miesięcy z dowodami swych pretensji zgłosili.

— Sąd. pow. we Lwowie zawiadamia Jakóba Kańczuckiego o pozwie małż: Jana i Joanny Kuźmiarz o przyznanie prawa własności realności w Kleparowie, pod L. 68 położonéj. Termin do rozprawy na d. 19 Lipca 1869 oznaczony.

Licytacje.

Sąd pow. w Kossowie sprzedaje w dniach 16 i 30 Czerwca b. r. realnosć tamże pod L. 180 położoną, na 506 fl. oszacowaną.

— Sąd obw. samborski sprzedaje w d. 12 Lipca b. r. część dóbr Radłowice „Aleksandrowszczyzna“ lub Radłowice górne zwaną, na summę 42,973 fl. 30 kr ocenione.

— Tenże sąd w tymże samym terminie sprzedaje część dóbr Radłowice dolne czyli „Wezeńkowszczyzna“ zwane, na sumę 116,284 fl. 31 kr ocenioną,

— Sąd pow. w Bohorodczanach sprzedaje w dniach 22 Czerwca, 21 Lipca i 23 Sierpnia, realność w Łyścu pod L. 126 położoną, na summę 115 fl. ocenioną.

ZARZĄD
Towarzystwa Przyjaciół Oświaty w Krakowie

zaprasza pp. Prenumeratorów Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych drugiéj serji, oraz wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Oświaty na pierwsze ogólne zebranie, które się odbędzie w Krakowie d. 25 maja b. r.

W dniu tym po nabożeństwie w kościele Panny Maryi o godz. 10 rozpocznie się posiedzenie w sali Radnéj Magistratu, przy placu Franciszkańskim.

Przedmioty składające porządek dzienny pierwszego ogólnego zebrania, są następujące:

1. Otwarcie posiedzenia.
2. Wybór prezydującego.
3. Regulamin walnego zebrania.
4. Sprawozdanie z czynności Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych.
5. Sprawozdanie z dotychczasowych czynności Towarzystwa Przyjaciół Oświaty.
6. Wybór nowego lub potwierdzenie istniejącego zarządu.
7. Wybór komissyi kontrolującéj.
8. Rewizya Statutu.
9. Wnioski samoistne o ile stawiane będą przez pojedynczych członków Towarzystwa.

Karty wstępu rozdawać się będą w biurze Towarzystwa przy ul. Wiślnéj Nr. 174 I. piętro.

Szanowne panie, które prenumerowały dzieła Wydawnictwa, a które tém samém należą do Towarzystwa Przyjaciół Oświaty mają wstęp na posiedzenie zarówno z innymi członkami Towarzystwa.

Prócz ogólnego Zgromadzenia, dnia poprzedniego t. j. 24 maja b. r. w sali radnéj Magistratu na mocy §. 2. ustępu 4go Statutów odbędą się konferencye o godz. 5tej po południu, na które Zarząd zaprasza Szanownych prenumeratorów Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, oraz członków Towarzystwa tak rzeczywistych, jako też uczestników.

Prezes Zarządu Towarzystwa
245(3)T. **Adam hr. Potocki.**

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 21 maja

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	61¼ —	60¾ —
" w srebrze	69¼ —	68¾ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	99 80	99 40
" " " 1864	124 —	123¼ —
Galic. obligacje indemn.	72½ —	72 —
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113 52	112 —
" Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
" " " II emis.	94 —	93 —
" Czerniow. I 5%	79 50	78 75
" " 1867	88 75	87 75
" " 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	231 80	231 60
Akcje kol. K. Lud. galic.	219 —	218½ —
" kol. czerniow.	186¼ —	185¾ —
" kol. Rudolfa	161½ —	161 —
" kol. siedmiogr.	162 —	161 —
" kol. półn.-wsch.	154 —	153 50
" banku narod.	740 —	738 —
" Zakł. kredyt.	— —	— —
" Anglo-Hungaria	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	134 —	133 —
" " handl. ogóln.	— —	— —
" " krakowski	74 —	73 —
Losy kredytowe	166 —	165 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
" " " " II emis.	86 50	85 50
" likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	71 —	70 —
" warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	171 —	179 —
" " z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	121 50	121 —
Dukaty	5 85	5 70
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	181 —	180 —
Rosyjsk. ruble pap.	157 —	156 —
Wiedeń 20 maja		
5% Łączny dług państwa	61 25	61 15
5% Pożyczka srebrem	69 20	69 10
w wal. austr.	58 20	58 —
5% Oblig. indemn. Galic.	72 25	72 —
5% " " Bukow.	72 50	71 75
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	741 —	739 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	278 90	278 70
Kolei Ferdynanda	2345 —	2340 —
" rządowej fr.-austr.	358 50	357 50
" południowej	232 25	232 —
" Cesarz. Elzbiety	186 75	186 25
" Galic. Kar. Ludwika	218 —	217 55
" Lwow.-Czern.-Jassy	186 25	185 75
" księcia Rudolfa	160 75	160 20
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	99 90

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	95 10	94 90
4% Galic. Towarz. kredyt	78 75	78 25
6% " Banku Hypot.	91 25	90 75
6% " Banku Włośc.	93 —	92 55
5½% Węgierskie	92 55	92 —
5% Boden kredit austr.	108 75	108 20
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 —	90 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 25	133 75
5% " " " emis. 1867	131 50	131 —
5% " połudn. na 500 fr.	112 75	112 50
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	234 50	234 —
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	96 —	95 50
5% " " " W. A.	92 —	91 50
5% " " " (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
" " 2 emissja	93 75	93 25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	79 —
" Czern.-Suczawa "	88 50	88 —
" Suczawa-Jassy "	84 50	84 25
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	238 50	237 50
4% " z r. 1854 na 250 złr.	99 60	99 40
5% " z r. 1860 na 500 złr.	102 50	102 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	123 50	123 25
" z r. 1864 na 100 złr.	123 50	123 25
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	166 —	165 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	130 —	— —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 70	102 60
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 75	102 60
3% Londyn za 10 f. szt.	124 10	124 —
2½% Paryż za 100 frank.	49 30	49 25
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 90	9 89
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 65	121 35
Lwów 19 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 —	217 25

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 50	185 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	84 —
" " " bez kup.	91 —	90 75
Obligi indemn. gal.	72 80	72 30
Dukat holend.	5 82	5 75
Dukat ces.	5 85	5 80
Napoleon d'or	9 96	9 85
Półimperjał ros.	10 8	9 95
Rubel srebr.	1 91	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 19 maja.	Rs. k.	Rs. k.
Papiery:		
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 21	86 88
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 55	84 29
Listy likwidacyjne	72 14	71 94
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	171 —
" " " z r. 1866	169 —	168 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	72 50	71 50
" " warsz.-bydg.	70 —	— —
" " warsz.-teresp.	— —	96 —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca ważył f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
" biała "	85	9.25	8.90		
Żyto "	80	6.40	6.30		
Jęczmień "	70	6.—	5.25		
Owies "	50	4.30	4.10		
Tatarka "	75	6.—	5.25		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	5 80	5.30		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	7 —	6 25		
Bobik "	90	8 50	8 —		
Wyka "	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. "	75	7 —	6 50		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. [illegible] rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.